WBP w Kielcach 06 2009/06

Kominska ceramika w Kielcach? Tak, ale to było podczas Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej... Fot. J. SPALWAN

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Słowo Ludu magazyn

PL ISSN 0137-9275 Nr indeksu 35045

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kielce—Radom 3.X.1986 r. Nr 1415(12250) Nakład 251.997 Cena 10 zł

Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR w Kielcach

W sobotę, 4 października br., obradować będzie w Kielcach Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Delegaci, reprezentujący ponad 72-tysięczną organizację partyjną Kielecczyzny, dokonają oceny jej pracy w kadencji 1984—86.

Porządek konferencji przewiduje: referat wprowadzający, dyskusję, wybory władz oraz przyjęcie uchwały.

Obrady odbędą się w gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Kielcach przy ul. Żeromskiego 5. Początek o godzinie 9.

Islandia w oczekiwaniu

REYKJAVIK. Korespondent PAP, Tomasz Walat, pisze: Wybuch jednego z licznych w tym kraju wulkanów nie spowodowałby zapewne większego poruszenia niż zaskakująca dla wszystkich decyzja spotkania przywódców ZSRR i USA w stolicy Islandii. Islandia była już sceną kilku światowych wydarzeń — wielkie międzynarodowe zainteresowanie towarzyszyło np. spotkaniu prezydentów Nixona i Pompidou w 1973 r. — lecz żadne z nich nie miało aż takiego zakresu. Nie wiadomo jeszcze dokładnie, ilu obserwatorów odwiedzi w dniach 11-12 października Islandię, niemniej cały sektor usług rozpoczął od wtorku gorączkowe przygotowania do przyjęcia gości. Wzmacniane są siły policyjne i rozszerzane możliwości połączeń telefonicznych i teleksowych.

Hotele w Reykjaviku nie mają wystarczającej liczby miejsc. W dodatku reprezentacyjny hotel „Saga" w centrum miasta stanie się zapewne miejscem samego spotkania i będzie wyłączony dla pozostałych gości. Decyzja o miejscu prowadzenia rozmów nie została jednak jeszcze przesądzona. Wielu przyjezdnych będzie lokowanych w hotelach i pensjonatach odległych od stolicy wysp.

Premier Islandii, Steingrimur Hermannsson odłożył planowaną na przyszły tydzień wizytę w Szwecji. Wezwał ludność do cierpliwości i zrozumienia ograniczeń, przypominających okoliczności stanu wyjątkowego, które mają być wprowadzone już w najbliższych dniach.

Islandia, która zajmowana się głównie z uwagi na jej problemy gospodarcze i rybołówcze, trafia znów na pierwsze strony gazet światowych. W Reykjaviku uważa się, że spotkanie to przyczyni się do popularności kraju i stworzy nowe perspektywy dla tego polityki zagranicznej. W komentarzach prasowych pisze się o odpowiedzialności, jaką wzięła na siebie Islandia, jako gospodarz. Wielki – jak na skalę kraju liczącego prawie ćwierć miliona mieszkańców – dziennik „Morgunbladid" pisze, że wielkie mocarstwa sprawiły wielki honor Reykjavikowi. Liczne w tym kraju ruchy pokojowe zareagowały pozytywnie na spotkanie Gorbaczow-Reagan w nadziei, że przyczyni się ono do umocnienia pokoju, zaś fundamenty tego położone będą właśnie w Reykjaviku, na wyspie, leżącej w połowie drogi między Waszyngtonem a Moskwą.

Na stronie 3 czytaj: „Fakty i opinie" — „W połowie drogi".

Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR złoży wizytę w Polsce

Na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR i rządu PRL, w połowie października złoży wizytę przyjaźni w Polsce członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, Nikołaj Ryżkow. (PAP)

W. Jaruzelski na inauguracji roku akademickiego w ANS

W trzeci rok działalności wkroczyła Akademia Nauk Społecznych PZPR. Nowy kształt organizacyjny uczelni, której poprzedniczkami były Wyższa Szkoła Nauk Społecznych oraz Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu zapewnił jedność badań i kształcenia, pełniejsze wykorzystanie potencjału zaplecza teoretycznego partii — zwiększył się oddziaływania na cały obszar nauk społecznych i humanistycznych w Polsce.

W uroczystości inauguracyjnej w ANS uczestniczył wraz z jej pracownikami i studentami I sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa — **Wojciech Jaruzelski.**

W nowym roku akademickim akademia kształcić będzie ponad 3 tys. osób — powiedział rektor uczelni, prof. **Jerzy Maćkiewski.** Najważniejszą inspirację merytoryczną dla podejmowanych w ANS badań powinny obecnie stanowić uchwały X Zjazdu, a zwłaszcza program partii. Wiele wątków programowych wymaga teoretycznego rozwinięcia. W związku z tym wszystkie dotychczasowe plany badawcze — podkreślił — są obecnie uzupełniane i wzbogacane o problemy wynikające z uchwał zjazdowych. Szczególnie ważne zadania wynikają również z faktu, że badania wszelkich przejawów życia społecznego, rozpoznawanie tendencji zarówno pozytywnych i twórczych, jak i negatywnych mają dla partii i spełnianych przez nią funkcji znaczenie pierwszorzędne.

(Na str. 2 — „Gaudeamus" w Radomiu)

Krok za krokiem ku przyszłości

JAROSŁAW MOTYKA

Krótkie ramy gazetowej wypowiedzi nie pozwalają na szerokie potraktowanie wszystkich problemów, które już jutro staną się kanwą pozjazdowej debaty na Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Kielcach. Stąd też pewne ograniczenia i skróty myślowe, może nie do końca sprecyzowana synteza. Zacznę od stwierdzenia, że Kielecczyzna zajmuje znaczące miejsce na politycznej i gospodarczej mapie kraju. Wyznaczają je: siła ponad 72-tysięcznej organizacji partyjnej oraz spory potencjał gospodarczy regionu. Globalnie rzecz ujmując pod względem wielkości produkcji zajmujemy 15 miejsce wśród 49 województw.

TU wytwarza się prawie 70 proc. całej produkcji łożysk tocznych, 32 proc. wapna, 30 proc. armatury przemysłowej, 20 proc. armatury dla przemysłu chemicznego, 19 proc. samochodów ciężarowych oraz 16 proc. kruszyw. Przemysł hutniczy, elektromaszynowy i spożywczy zajmuje również czołowe pozycje w tabelach krajowych. Licząc się efekty osiągniętymi ostatnio w odbudowie państwowego przemysłu terenowego i drobnej wytwórczości, co lokuje nas na trzecim miejscu. Niektóre rozwiązania z tej dziedziny, jak np. sposób zagospodarowania dotychczas wolnych obiektów, wykorzystanie surowców wtórnych i lokalnych, wprowadzenie uszlachetnionego przerobu odpadów i półfabrykatów — mają charakter modelowy.

Możemy powiedzieć, że gospodarujemy w województwie coraz lepiej, że stale wzrasta produkcja, że poszerza się społeczna aprobata dla reformy gospodarczej, że wszystkie osiągnięcia zawdzięczamy wysiłkowi rąk i umysłów robotników i rolników, inżynierów i inteligencji pozatechnicznej. I jest to prawda. Nie wolno nam jednak zamykać oczu na zjawiska, które mają negatywny wpływ na nasze życie, na sposób gospodarowania, na te dziedziny, choćby budownictwo mieszkaniowe, infrastrukturę komunalno-socjalną i usługową, bazę oświatowo-kulturalną czy ochronę środowiska, które ciągną region w dół. Nie wolno zamykać oczu na niedostatki dyscypliny pracy i płac, nie dostrzegać nadmiernej fluktuacji kadr, postępującej dekapitalizacji majątku trwałego w naszych fabrykach, braków materiałowych czy niewydolności powiązań kooperacyjnych.

Prawdziwą batalię musimy stoczyć o jakość produkcji. Tylko w 1985 roku wysokość strat z tytułu złej jakości przekroczyła w województwie 2,4 miliarda złotych. Szkoda, że nie wszyscy, zwłaszcza ci, którzy się do tego przyczynili zdają sobie sprawę, że o te pieniądze ubożeją mieszkańcy Kielecczyzny. Warto też pamiętać, że przyrost wydajności pracy w dalszym ciągu nie równoważy strat powstałych na skutek niewykorzystania czasu pracy.

Już tylko z tego skrótowego zestawienia wynika, jaki ogrom pracy mamy przed sobą. X Zjazd dokonując konstruktywnej a zarazem krytycznej oceny przebytej drogi wytyczył na bieżące pięciolecie najważniejsze cele społeczne, do których powinniśmy dążyć. Jest ich sześć: dalsza poprawa zaopatrzenia rynku w żywność i artykuły przemysłowe, postęp w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego; skuteczne ograniczenie inflacji; troska o zdrowie społeczeństwa i stan środowiska naturalnego, nadanie większej wagi sprawom powszechnej oświaty, nauki i kultury oraz kształtowanie, zgodnie z zasadą socjalistycznej sprawiedliwości społecznej — dochodów pieniężnych ludności: płac, emerytur, rent i innych świadczeń.

(dokończenie na stronie 3)

Rolnictwo? Trzeba przed ziemią się ukorzyć... CAF — ST. MOROZ

Jaka jest kondycja polskiej nauki?

(Odpowiada zastępca rzecznika prasowego rządu, dyr. ADAM DUNALEWICZ)

— Spotkać się można z głosami, że nauka polska znajduje się dziś w stanie głębokiego i groźnego kryzysu, że bardzo zła sytuacja w tej dziedzinie spowodowała duży odpływ młodych naukowców do innych zawodów, że zamyka się studia doktoranckie oraz dostęp do zachodnich technologii itd. Ponieważ nie są to opinie gołosłowne, lecz zazwyczaj poparte danymi liczbowymi, warto skonfrontować je z rzeczywistością. Zacznijmy może od pytania: jakie są aktualne nakłady państwa na naukę — w porównaniu z nakładami w latach minionych?

— Z ogólnie dostępnych statystyk wynika, że — istotnie — załamanie gospodarcze z początku lat osiemdziesiątych spowodowało dość wyraźne obniżenie udziału nakładów na naukę. Z 2,4 proc. w roku 1973 spadły one do 1,96 proc. w roku 1979 i 1,94 proc. w roku 1981. W roku 1982 nakłady spadły gwałtownie do 1,49 proc. W ubiegłym roku wynosiły 1,7 proc., więc ciągle jeszcze mniej niż w końcu lat siedemdziesiątych. Liczby te, niestety, przedstawiają realne możliwości naszego kraju. W bieżącej pięcioletce nakłady będą permanentnie wzrastać, aż do

(dokończenie na stronie 3)

Nauki społeczne w świetle decyzji XXVII Zjazdu KPZR

Narada na Kremlu

MOSKWA. PAP. W Wielkim Pałacu Kremlowskim rozpoczęła się w środę ogólnozwiązkowa narada kierowników katedr nauk społecznych wyższych uczelni. Omawiane są zadania katedr nauk społecznych w świetle decyzji XXVII Zjazdu KPZR.

Naradę otworzył sekretarz generalny KC KPZR, MICHAIL GORBACZOW. Referat wygłosił członek Biura Politycznego, sekretarz KC KPZR, JEGOR LIGACZOW.

Oto skrót przemówienia M. Gorbaczowa:

CHWILA obecna wymaga inicjatyw i twórczej postawy we wszystkich sferach życia. Wysunęła ona bezprecedensowe pod względem swojego nowatorstwa i skali zadania, które powinny być rozwiązane w jak najkrótszym okresie historycznym.

Komitet Centralny jest głęboko przekonany, że realizacja kursu na przyspieszenie,

(dokończenie na stronie 2)

MOSKWA, WASZYNGTON. PAP. Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR Boris Pudyszew oświadczył w środę na konferencji prasowej w Moskwie, że większość spośród 25 dyplomatów radzieckich akredytowanych w nowojorskiej siedzibie ONZ, którym władze USA poleciły opuścić terytorium Stanów Zjednoczonych przed 1 października, przebywa nadal w Nowym Jorku.

Wyjątek stanowi 6–7 dyplomatów, których nie było w Nowym Jorku w chwili, gdy strona amerykańska wysunęła to żądanie przed dwoma tygodniami.

Sprawa 25 dyplomatów radzieckich w ONZ — strona amerykańska odracza ją o dwa tygodnie

Sekretarz stanu USA George Shultz oświadczył 30 września w Waszyngtonie, że strona amerykańska zgodziła się nie podnosić swego żądania przez najbliższe dwa tygodnie – czyli do czasu spotkania Ronalda Reagana z Michaiłem Gorbaczowem w Reykjaviku.

Przedstawiciele ZSRR zwracają uwagę, że polecenie władz amerykańskich, aby 25 dyplomatów radzieckich akredytowanych w ONZ opuściło USA, jest sprzeczne z porozumieniem zawartym w swoim czasie między Stanami Zjednoczonymi a Organizacją Narodów Zjednoczonych określającym obowiązki kraju – gospodarza wobec ONZ.

Już jutro!

„Słowo Ludu" z dostawą do domu

Czyn — kolportaż harcerski

JUŻ od jutra (4 bm.) wprowadzamy nową formę sprzedaży naszej gazety. W każdą sobotę — jeśli pomysł się przyjmie — być może i do Twoich drzwi zapukają harcerze, przynosząc świeżutkie, pełne interesujących wiadomości, sobotnio-niedzielne wydanie „Słowa Ludu".

W ten sposób członkowie **80 Kieleckiej Drużyny Harcerskiej przy Szkole Podstawowej nr 28** będą zarabiać na organizowanie wycieczek, obozów, a także na... kupno konia! Drużyna ma bowiem charakter konnej, a jej zainteresowania opierają się na kultywowaniu tradycji kawaleryjskich. Działają tu nawet szwadrony męskie i żeńskie, składające się z trzech zastępów. **Harcerze organizowali już samodzielne obozy, m.in. w Beskidzie Niskim, w Gł. Tyszowie, gdzie znajduje się Stadnina Koni Huculskich.**

Drużyna szczyci się innymi osiągnięciami. W tym br. zdobyła **puchar na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Kwidzyniu.**

Drużynowym jest phm. **Robert Guca**, a najbardziej aktywnymi członkiniami drużyny, prowadzącymi obecnie działalność instruktorską, są: **Agnieszka Sapa, Majka Dachowska, Mariusz Malec, Mariusz Kowalski i Robert Kowalski.**

Gdy harcerze przyjdą do naszych domów — przyjmijmy ich serdecznie. Dla nich będzie to bowiem praca, której poświęcą swój wolny czas. Dla nas — ułatwienie w kupnie gazety, po którą nie zawsze chce się wychodzić w wolną sobotę do kiosku.

Członkowie 80 Kieleckiej Drużyny Harcerskiej sprzedawać będą „Słowo Ludu" **w godz. od 7 do 11, m.in. w osiedlach: 25-lecia PRL, Świętokrzyskim, Słonecznym Wzgórzu, Szydłówku, Urzeczyskiu, Czarnowie, Barwinku i Podkarczówce.**

Od nas zależy, czy spełnią się ich marzenia.

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Nauki społeczne w świetle decyzji XXVII Zjazdu KPZR

Przemówienie M. Gorbaczowa

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

na przebudowę, na osiągnięcie jakościowo nowego stanu społeczeństwa radzieckiego jest nie do pomyślenia bez aktywizacji działalności ideowo-teoretycznej, bez nowego naukowego uzasadnienia praktycznych kroków w zakresie doskonalenia stosunków społecznych rozwijającego się socjalizmu.

Aktywizację frontu teoretycznego traktuje KC KPZR jako zadanie najważniejsze. Jest to nieodłączna część składowa naszej strategii, pilna i obiektywna potrzeba społeczna. Na tej drodze należy z wielu rzeczy zrezygnować, a wiele zacząć od nowa.

Dzisiejszych procesów nie można dostosować do starych formuł. Trzeba wypracowywać nowe wnioski, odpowiedzialające współczesną dialektykę życia. I można to uczynić tylko w atmosferze twórczej działalności. Poszukiwanie prawdy powinno się odbywać przez konfrontację różnych punktów widzenia, dyskusję i analizy, przełamywanie dawnych stereotypów.

Dlatego ze szczególną siłą mówimy o „potrzebie śmiałości i inicjatywy w wysuwaniu nowych idei. Dlatego dziś partia tak ostro stawia problem „chwili prawdy", umacniania prawdy w życiu i nauce mającej ją badać i znajdować trzeźwe i efektywne rozwiązania jej problemów. Podstawowym obowiązkiem tego, kto chce szukać dróg prowadzących do szczęścia człowieka — podkreślał Lenin — jest nie oszukiwać samego siebie, lecz mieć odwagę otwarcie uznać to, co realnie istnieje.

Obecnie przed specjalistami nauk społecznych toi zadanie pokonania powstałego oderwania od wymogów życia. Niezbędny jest zdecydowany zwrot całej sfery nauk społecznych w stronę praktyki. Tak problem postawił nasz zjazd partii.

Praktyka to podstawa poznania i kryterium prawdy. To już uznaliśmy dawno i tego uczycie studentów. Czy jednak zawsze zdajecie sobie sprawę, że powiązanie teorii z praktyką to powiązanie dialektyczne? Nie można odrywać zadań teoretycznych od praktycznych, ale nie można także zastępować teorii prostą rejestracją faktów. Teoria powinna wyprzedzać praktykę, ujmować zjawiska szerzej, patrzeć głębiej, dostrzegać to, co niesie czas.

Powiem wprost i otwarcie: istniejące dotychczas sposoby ujęcia, formy i metody wykładania nauk społecznych w niemałym stopniu sprzyjają temu, co nazywamy dogmatyzmem i scholastyką. Skłonność do szukania w „kominach" recept odpowiednich na wszystkie sytuacje, w życiu rodzi się ze szkolarstwa, z liczenia nie na twórczą pracę myśli lecz na bezmyślne wkuwanie ogólnych tez.

Uczeniu się na pamięć, kuciu, Lenin, jak wiadomo przeciwstawiał głęboką refleksję. A tego akurat brakuje w nauczaniu nauk społecznych.

Powstał paradoksalny obraz: to, co najbardziej interesujące i atrakcyjne we współczesnym poznaniu naukowym — człowiek i społeczeństwo, prawa ich rozwoju, sprzeczności, walka klas, budowa nowego świata, dążenie człowieka do ideału, duchowe poszukiwania i rozczarowania, szukanie prawdy i bohaterstwo twórczej pracy przekształcają się nierzadko w wykładach, a także w podręcznikach w coś nudnego, sztywnego, formalnego. Tym samym zabija się ducha, całą atrakcyjność intelektualną marksizmu-leninizmu, który jest szczytowym osiągnięciem i skondensowaną emanacją nieustannie poszukującej myśli ludzkiej, która skupiła w sobie całą mądrość i wolę ogromne doświadczenie ludzi pracy, ich nadzieje na lepszą przyszłość.

Dziś, gdy partia zaapelowała, by myśleć i pracować po nowemu, trzeba w wielu dziedzinach również po nowemu budować proces kształcenia i wychowania.

Przede wszystkim chodzi o zwrotne podejście, o konieczność przełamania dogmatycznych metod i metodyki wykładania nauk społecznych. Należy przebudować programy, przygotować nowe wykłady, odnowić podręczniki.

Trzeba, aby przekonania marksistowsko-leninowskie młodzieży były wynikiem głębokich przemyśleń, poszukiwań i radosnych odkryć, choćby tylko dla siebie. Tylko wówczas przekonania stają się przekonaniami wewnętrznymi, osobiście osobiście uświadomionymi, zrodzonymi w trudzie, a więc naprawdę trwałymi, pomagającymi żyć i pracować. Nasze czasy stawiają nie tylko wysokie, nawet powiedzmy, bym surowe wymagania, lecz także dają w rzeczywistości bezprecedensową możliwość ujawnienia zdolności praktycznego zastosowania talentów.

Należy wszędzie tak postawić sprawę, aby ludziom poszukującym, twórczym, kroczącym w awangardzie przebudowy, lżej się oddychało, owocniej się pracowało i lepiej żyło.

Realizacja kompleksowych zakrojonych na szeroką skalę i długofalowych programów społeczno-ekonomicznego rozwoju naszego społeczeństwa jest niemożliwa, bez umocnienia współpracy przedstawicieli nauk społecznych, przyrodniczych i technicznych. Nadmierna, skrajnie wąska specjalizacja, ignorowanie osiągnięć w innych dziedzinach wiedzy jest tutaj powalnym hamulcem także dla rozwoju samej nauki, w tym również nauk społecznych. Podobnie jak w gospodarce, również w sferze nauki i kształcenia należy zdecydowanie przełamywać bariery resortowe, przy tym nie tylko między nauką uczelnianą, akademicką i branżową, lecz także w samej sferze kształcenia wyższego, rozrzuconej po dziesiątkach „departamentów".

Na niezwykle złożone, zakrojone na szeroką skalę zadania, stojące dziś przed nauką patrzymy optymistycznie: wszystko to powinniśmy zrobić, nie możemy tego nie zrobić, i na pewno to zrobimy!

„Gaudeamus" w radomskiej WSI

JUŻ od kilku dni w radomskim miasteczku akademickim trwało prawdziwe ożywienie. Studentów wracających z wakacyjnych szlaków częściej widać w akademikach, większy ruch jest w najbliższej w kraju stołówce studenckiej, dłuższe są audycje studenckiego radia „Emiter". Atmosfera przygotowań do nowego roku akademickiego towarzyszyła też pracownikom naukowym i administracyjnym Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. Kazimierza Pułaskiego. Wczoraj o godz. 11 w odświetnie udekorowanej hali sportowej rozpoczęła się oczekiwana szczególnie przez najmłodszych zaków 36 już inauguracja roku akademickiego. Rektor WSI, doc. dr hab. inż. **Jan Misiak** powitał przybyłych gości: przewodniczącego Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej, członka Biura Politycznego KC PZPR, **Włodzimierza Mieczysława Turkowskiego**, członka KZ PZPR w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego — dr **Floriana Cichomskiego**, podsekretarza stanu w Ministerstwie Komunikacji, dr, **Andrzeja Gołaszewskiego**, I sekretarza KW PZPR w Radomiu, **Bogdana Prusa**, prezesa WK ZSL, **Henryka Maciąga**, przewodniczącego WK SD, **Krzysztofa Szewczaka**, przewodniczącego WRN, płk. **Edwarda Jędruszewskiego**, wojewodę radomskiego, płk. **Alojzego Wojciechowskiego**, kierownictwa RW PRON, WUSW, Zarządu ZG ZSMP, ZW TPPR, władz miejskich oraz delegacje zagraniczne — **Helmuta Winnig**a, sekretarza ds. nauki, oświaty i kultury KO NSPJ z Magdeburga, gości z ZSRR.

Rektor przypomniał historię WSI. Rozpoczęła się ona w 1950 roku z chwilą powstania Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej. Mówił także o dotychczasowym dorobku uczelni, zamierzeniach w zakresie nauki, dydaktyki i wychowania. Dotychczas mury radomskiej szkoły opuściło ponad 7 tys. absolwentów. Rozpoczynającym w tym roku naukę życzył jak najlepszych wyników.

I sekretarz KW PZPR podkreślił znaczenie WSI dla przemysłu regionu. Nawiązał także do zadań, wytyczonych wyższym uczelniom przez X Zjazd PZPR.

Grupę wyróżniających się pracowników naukowych i administracyjnych uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi, odznaczeniami i nagrodami resortowymi. Krzyże kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: **Edward Pawlik, Maria Mączka, Mieczysław Trepiński** — cześć osób złote, srebrne i brązowe krzyże zasługi. Wręczono również nagrody indywidualne III stopnia za działalność naukową ministra nauki i szkolnictwa wyższego, medale Komisji Edukacji Narodowej.

Uroczysta immatrykulacja była prawdziwym przeżyciem dla studentów pierwszego roku. Grupie żaków, reprezentujących poszczególne wydziały wręczono indeksy.

Wykład inauguracyjny pt. „Koła w szybko zmieniającym się świecie w końcu XX wieku" wygłosił doc. dr inż. **Rafał Łaszkiewicz**. Inauguracji towarzyszyło otwarcie wystawy wydawnictw komunikacji i łączności, kiermasz książek.

(rak)

Nowa zajezdnia PKS w Starachowicach

Zakończono I etap budowy nowej zajezdni PKS w Starachowicach. Wczoraj przedstawiciel generalnego wykonawcy — Zakładu Budownictwa Kolejowego w Kielcach złożył meldunek zastępcy dyrektora Oddziału KPKS w Kielcach, **Zdzisławowi Piechockiemu**. W uroczystości wziął udział sekretarz KW PZPR, **Henryk Osiębłowski**, władze Starachowic.

W oddanej części zajezdni jest miejsce dla 120 autobusów, 12 stanowisk obsługi, magazyny, pomieszczenia socjalne. Ekipa rozruchowo-eksploatacyjna przystąpi wkrótce do montażu maszyn i urządzeń. Całość obiektu przewidziana jest na 280 samochodów i 100 przyczep.

(kk)

Spotkanie związkowców

Dziś zbierają się w Zakładach Metalowych „M. Cegielski" w Poznaniu na dwudniowe spotkanie Komitet Wykonawczy Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych i przewodniczący związków zawodowych największych zakładów pracy z całego kraju. Głównym celem jest przedyskutowanie — na tle obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju — możliwości przyspieszenia wzrostu ekonomicznego oraz sposobów zaspokajania potrzeb i oczekiwań społecznych w 1987 r. i do końca tego pięciolecia. W rozmowie tej, która na pewno nie będzie gładka, będą uczestniczyć rządowi partnerzy ruchu zawodowego.

Jest to najbardziej reprezentatywne spotkanie związkowców przed II Zgromadzeniem OPZZ, zwołanym do Warszawy na 26—30 listopada br. W Poznaniu omówiony będzie stan przygotowań do II zgromadzenia, które, jak wszystko na to wskazuje, przyjmie formułę szerszą — kongresu polskich związków zawodowych, zamykającego proces budowania od podstaw odrodzonego ruchu zawodowego i otwierającego przed tym ruchem nowe perspektywy aktywności w obronie interesów ludzi pracy.

(PAP)

E. Szewardnadze w Kanadzie

OTTAWA. PAP. Przebywający z wizytą oficjalną w Kanadzie minister spraw zagranicznych ZSRR **Eduard Szewardnadze** oświadczył, że radziecko-kanadyjska współpraca może być szczególnie owocna w sferze bezpieczeństwa europejskiego. Nasze kraje — stwierdził przemawiając na przyjęciu wydanym na jego cześć przez szefa dyplomacji kanadyjskiej, **Josepha Clarka** — mają prawo zaliczyć sukces konferencji sztokholmskiej na swoje konto. Klimat wzajemnego zrozumienia, który świeci triumf w Sztokholmie, powinno się przenieść również na wiedeńskie spotkanie państw — sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE. Gotowi jesteśmy aktywnie współdziałać ze stroną kanadyjską, aby przyczynić się do dynamicznej i owocnej pracy tego forum.

Sesja WRN w Kielcach

Skuteczniej przeciwdziałajmy złu

NA piętnastej w bieżącej kadencji sesji zebrała się wczoraj Wojewódzka Rada Narodowa w Kielcach. Otwierając obrady, jej przewodniczący — **Ryszard Zbróg**, powitał przybyłych gości: — **Władysława Jonkisza** — członka Rady Państwa, **Lecha Domeradzkiego** — ministra sprawiedliwości, **Hipolita Starszaka** — zastępcę prokuratora generalnego PRL, oraz przedstawicieli wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z sekretarzem KW PZPR — **Jarosławem Motyką**, prezesem WK ZSL — **Stefanem Gutem**, przewodniczącym WK SD — **Eugeniuszem Kotem**, przewodniczącym RW PRON — prof. **Henrykiem Jurkiewiczem**, kierownictwo UW z wojewodą — **Włodzimierzem Pasternakiem**. W sesji wzięli również udział posłowie, przedstawiciele instancji związkowych i samorządowych, WSzW, WUSW, prokuratury, sądu, organizacji społecznych i młodzieżowych oraz 15 przewodniczących samorządów pracowniczych z kluczowych zakładów pracy.

RWN dokonała oceny realizacji swojej uchwały z 1983 r. w sprawie poprawy bezpieczeństwa publicznego, ochrony przeciwpożarowej oraz stanu sanitarno-porządkowego miast i wsi. Podstawą oceny były materiały, dostarczone radnym, wyniki kontroli w pięciu środowiskach społeczno-zawodowych oraz wystąpienia wojewody kielckiego, prezesa WUSW — płk **Józefa Dolaka**, prokuratora wojewódzkiego — **Tadeusza Chrzana** oraz prezesa Sądu Wojewódzkiego — **Jana Zająca**.

W ostatnich latach stworzono system administracyjno-prawny społecznych działań, przeciw różnym wynaturzeniom naszego życia. Wprowadzono wiele środków zabezpieczenia prawnych przed szerzeniem się wszelkiego zła. Mimo różnych wysiłków, społeczno-prawnych prezesa WSO, prokuratury, sądu, kolegia ds. wykroczeń, organizacje społeczne i kontrolne, osiągnięte rezultaty w walce z przejawami patologii nie są zadowalające. Szczególne zaniepokojenie społeczne budzą takie zjawiska, jak alkoholizm i narkomania, napady i rozboje, marnotrawstwo i niegospodarność. Są jusznikami w eliminowaniu tych i innych negatywnych zjawisk społecznych powinni być wszyscy ludzie uczciwi, solidni, wrażliwi na zło. A takich jest przecież większość.

W dyskusji głos zabrali radni i zaproszeni goście: **Ludwik Nawret, Władysław Purtak** — dyrektor Delegatury NIK w Kielcach, **Janusz Rosiak, Mirosław Kalita** — okręgowy inspektor pracy, **Zbigniew Porębski, Bronisław Miszczyk** — przewodniczący WPZG, **Emanuel Łongewik, Barbara Kołutska** — przewodniczące ZW LKP, **Barbara Chodak, Stanisław Bielecki, Zdzisław Karkowski, Zbigniew Peter** — wiceprzewodniczący Zdzisławy Wojewódzkiego SKP, **Zofia Rajch, Józef Ozon, Mirosław Szlęzak i Ryszard Juszczek**.

Istota bardzo interesujących — w większości — wypowiedzi dyskutantów, da się sprowadzić do stwierdzenia: skuteczniej i konsekwentniej przeciwdziałajmy złu, wykorzystując wszystkie dostępne środki. Potwierdził to również członek Rady Państwa — **Władysław Jonkisz**, podkreślając staranne przygotowanie sesji. Społeczeństwo słusznie liczy na wzrost poczucia bezpieczeństwa stwierdził. Nie ma jednak wątpliwości, że oczekiwania te spełnia się samoistnie, lub że rozwiązań je środki prawne. W walce ze złem z przejawami wszelkich wynaturzeń, konieczny jest udział całego społeczeństwa.

Radni uchwalili program działania na rzecz umacniania zdrowia moralnego oraz zwalczania patologii społecznej w latach 1986—1990. W jego realizacji jest miejsce dla każdego mieszkańca Kielecczyzny.

W trakcie obrad przewodniczący Komisji Administracji, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego WRN — płk **Maciej Wojciechowski**, poinformował radnych o przebiegu kampanii wyborczejławników ludowych i członków kolegiów do spraw wykroczeń. W tajnym głosowaniu, kadencję 1987—1990 WRN wybrała: 130 ławników do Sądu Wojewódzkiego, 164 ławników do orzekania w sprawach o zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych; 60 członków Kolegium ds. Wykroczeń przy wojewodzie kieleckim oraz 11 przewodniczących rejonowych kolegiów do spraw wykroczeń, 20 ich zastępców, a także przewodniczącego i zastępców Kolegium ds. Wykroczeń przy wojewodzie kieleckim. **WRN wyraziła uznanie i podziękowanie dotychczasowym ławnikom za ich bezinteresowny trud w dziele umacniania praworządności.**

WRN podjęła kilkanaście uchwał, dotyczących m.in. zmian w budżecie województwa oraz lokalizacji różnych inwestycji. Zapoznała się z działalnością Prezydium w okresie między sesjami, z trzaskie obrad, a na rzeczy zgłosili 7 interpelacji, na które odpowiedział wojewoda kielecki.

(eug)

Goście z Magdeburga na ziemi radomskiej

Czwartek był ostatnim dniem pobytu na ziemi radomskiej delegacji Komitetu Okręgowego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności z Magdeburgu. Niemieccy goście spotkali się z członkami Sekretariatu KW PZPR. W wymianie opinii, w której uczestniczył też wojewoda radomski płk **Alojzy Wojciechowski**, i sekretarz KW — **Bogdan Prus** poinformował o sytuacji społeczno-gospodarczej regionu, przedstawiciele politycznych organizacji i instancji partyjnych po X Zjeździe PZPR i przygotowaniach do VI Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Przewodniczący delegacji z Magdeburga, sekretarz KO ds. nauki, oświaty i kultury — **Helmut Winnig** scharakteryzował wdrażanie w życie uchwał XI Zjazdu NSPJ. Podpisano porozumienie o współpracy na 1986—87 r.

(kim)

★

Na zaproszenie Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego do Radomia przybyła 6-osobowa delegacja Niemieckiej Partii Chłopskiej okręgu Magdeburg z przewodniczącym — **Alfredem Hermanem** na czele. W czasie trzydniowego pobytu goście w towarzystwie prezesa WK ZSL, **Henryka Maciąga** zwiedzili m.in. ZPOW „Hortex" w Przysusze, Zakłady Piwowarskie w Warce, Stacje Hodowli Roślin w Laskach oraz indywidualne gospodarstwa rolne. Przedstawiciele Niemieckiej Partii Chłopskiej spotkali się także z aktywem ZSL w Szydłowcu i Przysusze.

(jsg)

Katastrofa kolejowa w Austrii

WIEDEŃ, PAP. Jak poinformowały w czwartek wiedeńskie władze, w środę wieczorem na stacji w Traunkirchen (górna Austria, około 180 km na zachód od Wiednia) doszło do poważnej katastrofy kolejowej, w wyniku której 50 osób zostało rannych, w tym 28 ciężko.

Przeszło 500 pasażerów ekspresu „Erzherzog Johann" najechał na stojący na stacji pociąg towarowy.

Przyczyna wypadku było najprawdopodobniej błędne nastawienie zwrotnicy — odpowiedzialny za to pracownik został tymczasowo zawieszony w czynnościach.

Zamach na R. Gandhiego

DELHI. PAP. W czwartek rano podczas oficjalnej ceremonii dla uczczenia 117 rocznicy urodzin Mahatmy Gandhiego 20-letni mężczyzna dokonał nieudanego zamachu na premiera Indii **Rajiva Gandhiego**.

Uzbrojony w prymitywny pistolet o małym zasięgu, zamachowiec ukryty w odległości około 100 m od pamiątkowego monumentu, przy którym modlił się Rajiv Gandhi, oddał w jego kierunku 5 strzałów, raniąc 2 przypadkowe osoby. Żadna z licznie przybyłych na uroczystość osobistości (m.in. prezydent Indii Giani Zail Singh i minister spraw wewnętrznych tego kraju Buta Singh) nie odniosła obrażeń.

Jak podały agencje, ubrany w mundur wojskowy sprawca zamachu nie nosił brody, co wskazuje, iż nie był sikhem. Oficjalne źródła w Delhi poinformowały, iż **ze wstępnych przesłuchań wynika, że przestępca nie należał do żadnej ze znanych grup terrorystycznych, co policja skłania się ku hipotezie odosobnionego działania szaleńca.**

W Indiach ogłoszono stan wyjątkowy.

Polityka mieszkaniowa

Z Rocznika Statystycznego dowiedzieć się można, że w naszym kraju na 1 izbę przypada 1,06 osoby, zaś na 1 mieszkanie — 3,43 osoby. Pomyślcie! Nie. To tylko statystyczny obraz sytuacji mieszkaniowej.

Rzeczywistość jednak daleko odbiega od tego optymizmu. Tylko w kolejce spółdzielczej na własne „M" oczekuje — i to od dawna — ponad 1,8 mln pełnoletnich członków, z których większość nie dysponuje samodzielnym mieszkaniem.

Z zestawienia tych liczb wywnioskować można wiele, przede wszystkim jednak to, że polityka mieszkaniowa wymaga zmian. I to daleko idących.

Wiele społecznych kontrowersji budzą obowiązujące przepisy — a zwłaszcza system podatkowy — dotyczące zamiany mieszkań. Powszechna jest opinia, że nie tylko nie sprzyja ona procesowi zamian, lecz go wręcz hamuje. Rozwiązanie tego oraz wielu innych problemów gospodarki mieszkaniowej (sprawa mieszkań zakładowych, wynajmu mieszkań w lokalach prywatnych itp) wymaga jednak zmiany ustawy „Prawo lokalowe". Nowy projekt ustawy przygotowano już w resorcie budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej. I, jak twierdzą zainteresowani, wychodzi on naprzeciw społecznym postulatom.

Powszechne jest przekonanie, że zmiany w polityce mieszkaniowej są konieczne. Podzielają je także członkowie Rady ds. Mieszkaniowych, którzy opracowali projekt tez formułujących główne zasady polityki mieszkaniowej do 2000 r. Jej celem — czytamy w projekcie dokumentu — musi być „stworzenie warunków porządzających budzą obowiązujące przepisy — a zwłaszcza system podatkowy — dotyczące zamiany mieszkań. Powszechna jest opinia, że nie tylko nie sprzyja ona procesowi zamian, lecz go wręcz hamuje. Rozwiązanie tego oraz wielu innych problemów gospodarki mieszkaniowej (sprawa mieszkań zakładowych, wynajmu mieszkań w lokalach prywatnych itp) wymaga jednak zmiany ustawy „Prawo lokalowe". Nowy projekt ustawy przygotowano już w resorcie budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej. I, jak twierdzą zainteresowani, wychodzi on naprzeciw społecznym postulatom.

Powszechne jest przekonanie, że zmiany w polityce mieszkaniowej są konieczne. Podzielają je także członkowie Rady ds. Mieszkaniowych, którzy opracowali projekt tez formułujących główne zasady polityki mieszkaniowej do 2000 r. Jej celem — czytamy w projekcie dokumentu — musi być „stworzenie warunków porządzających budzą obowiązujące przepisy — a zwłaszcza system podatkowy — dotyczące zamiany mieszkań. Powszechna jest opinia, że nie tylko nie sprzyja ona procesowi zamian, lecz go wręcz hamuje. Rozwiązanie tego oraz wielu innych problemów gospodarki mieszkaniowej (sprawa mieszkań zakładowych, wynajmu mieszkań w

Departament Stanu USA storpedował przyjazd radzieckich sejsmologów

MOSKWA. PAP. Pełniący obowiązki dyrektora Instytutu Fizyki Ziemi Akademii Nauk ZSRR, prof. Michail Gochberg poinformował, że wyjazd radzieckich naukowców do Stanów Zjednoczonych celem kontynuowania w rejonie poligonu nuklearnego w Nevadzie wspólnego eksperymentu sejsmologów ZSRR i USA został odłożony na skutek destrukcyjnego stanowiska władz amerykańskich.

Przypomnijmy, że radzieccy eksperci mieli przybyć do USA przed miesiącem, aby omówić z naukowcami amerykańskimi sprawy związane z uruchomieniem w Nevadzie stacji sejsmicznej na wzór tej, która jest w rejonie Semipałatyńska w Kazachstanie sejsmolodzy obu mocarstw rozpoczęli wspólny eksperyment. Jego celem jest udowodnienie, iż weryfikacja zakazu prób jądrowych jest możliwa.

Jak oświadczył prof. Gochberg, Departament Stanu USA wreszcie sprecyzował swoje stanowisko w kwestii wiz wjazdowych dla radzieckich naukowców. Strona amerykańska oznajmiła mianowicie, że jeżeli radzieccy z ZSRR zamierzają utrzymywać robocze kontakty z pozarządową organizacją, jaką jest Komitet ds. Ochrony Zasobów Naturalnych USA, to Departament Stanu może wydać wizy, jednakże na znacznie krótszy okres niż wnioskowała strona radziecka. W takim przypadku naukowcom radzieckim pozwolono by na odwiedzenie kilku uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych, zakazując im jednocześnie wjazdu do Nevady. Według drugiego wariantu, Departament Stanu natychmiast wyda wizy na wnioskowany okres, umożliwi naukowcom radzieckim odwiedzenie Nevady oraz zapoznanie się z nowoczesnymi urządzeniami amerykańskimi, w ogóle spełni każde żądanie strony radzieckiej. Pod jednym wszak warunkiem — radzieccy eksperci powinni przybyć do USA w charakterze gości administracji amerykańskiej i przebywać w obecnymi przy kolejnej próbie jądrowej na poligonie w Nevadzie.

Propozycja taka — powiedział profesor — są dla strony radzieckiej nie do przyjęcia, bowiem ich istota sprowadza się do próby zmuszenia Związku Radzieckiego do zaaprobowania kontynuowania przez USA programu doświadczalnych wybuchów nuklearnych.

W „Częstocicach" — próbny rozruch, „Łubna" i „Włostów" ruszają w niedzielę

Rozpoczyna się „słodka kampania"

OD 1 października na Kielecczyźnie trwa skup buraków cukrowych. Na razie pracę rozpoczęło kilka większych punktów skupu, większość placówek przystąpi do przyjmowania buraków w najbliższy poniedziałek, kolejne punkty uruchamiane będą w miarę wzrostu dostaw.

Przedsiębiorstwo Państwowe „Cukrownie Kieleckie" planuje skupić w tegorocznej kampanii około 410 tys. ton surowca i wyprodukować z niego 44—45 tys. ton cukru. Z pierwszych szacunków wynika, że plony kształtują się na poziomie 330—350 kwintal. z 1 hektara. Buraki są dorodne, wyrównięte, ale będzie ich mniej niż w roku ubiegłym ze względu na mniejszy areał uprawy tych roślin i mniejszą ilość burabów (około 7 tys. sztuk) z 1 hektara. Nie bez znaczenia jest również zniszczenie 1600 hektarów plantacji przez sierpniowy grad.

Przy cukrowniach znajdujące się w rejonie działania PP „Cukrownie Kieleckie" są przygotowane do rozpoczęcia słodkiej kampanii. Na placach i składowiskach zgromadzono potrzebną ilość koksu i kamienia wapiennego.

W Cukrowni **„Częstocice"** wczoraj rozpoczął się próbny rozruch, jeśli wypadnie on pomyślnie dziś przystąpi się w niej do krojenia buraków. W **„Łubnej" i „Włostowie"** próba maszyn i urządzeń przewidziana jest na najbliższą sobotę. Jeśli „egzamin" wypadnie pomyślnie obie cukrownie przystąpią do produkcji w niedzielę.

Przewiduje się, że zakończenie tegorocznej kampanii nastąpi w ostatnich dniach grudnia. Rytmiczna praca fabryk cukru zależy jednak w dużej mierze od terminowych dostaw buraków przez plantatorów. Dlatego też dyrekcje cukrowni zwracają się do producentów z prośbą o ścisłe przestrzeganie wcześniej ustalonych harmonogramów dostaw.

(ew)

Ze świata — w skrócie

● NOWY JORK. Na wniosek państw arabskich Rada Bezpieczeństwa ONZ dziś zajmie się sprawą konfliktu zbrojnego między Irakiem i Iranem, który stanowi poważne zagrożenie dla pokoju, bezpieczeństwa i stabilizacji w regionie i na świecie.

● PRETORIA. Reżim południowoafrykański zagroził USA odwetem, jeśli wprowadzą one w życie decyzję Kongresu w sprawie sankcji gospodarczych wobec RPA.

● NOWY JORK. Sekretarz stanu USA, George Shultz odbył spotkania z ministrami spraw zagranicznych 4 krajów arabskich: Syrii, Omanu, Iraku, Jordanii, Egiptu i Arabii Saudyjskiej. Agencja AP pisze, że szefowie dyplomacji 5 krajów wyrazili poparcie dla zwołania konferencji międzynarodowej na temat Bliskiego Wschodu.

● NOWY JORK. Uczestnicy dzisiejszej dorocznej narady ministrów spraw zagranicznych Grupy 77+ krajów rozwijających się, która zakończyła się w nowojorskiej siedzibie ONZ, wezwali do jak najszybszego rozpoczęcia globalnych rokowań na temat międzynarodowej współpracy gospodarczej.

● HAGA. W środę do bazy holenderskich sił powietrznych w Woensdrecht przybyli pierwsi żołnierze amerykańscy, którzy zajmą się przygotowaniami do rozmieszczenia na terytorium tego kraju amerykańskich pocisków manewrujących.

● LONDYN. Rząd brytyjski potwierdził swój zamiar wyposażenia policji w całym kraju w niebezpieczny środek — kule plastikowe. Minister spraw wewnętrznych W. Brytanii Douglas Hurd oświadczył, że spoczywa na nim obowiązek zapewnienia policji „najlepszych posiadanych środków". Wyposażenie to potrwa zawsze być użyte w odcięciu „w razie zaistnienia potrzeby".

(opr. s)

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Krok za krokiem ku przyszłości

(dokończenie ze strony 1)

Jak wykazały spotkania pojazdowe naszych delegatów z ludźmi pracy różnych środowisk społeczno-zawodowych zdecydowana większość społeczeństwa Kieleczczyzny stwierdza, że cele te odpowiadają ich oczekiwaniom. Z tego też względu powinniśmy na nich skoncentrować uwagę, nie tylko organizacji partyjnej, ale i całej województwa społeczności. Partia bowiem — jak to podkreśla Wojciech Jaruzelski — nie działa „sama w sobie", ani „sama dla siebie". Chcąc przewodzić, kierować, służyć, musi mieć zaufanie i szacunek u bezpartyjnych, jak i dla bezpartyjnych współobywateli, wsłuchiwać się w ich opinie, a nade wszystko liczyć się z ich oceną naszej partyjnej roboty.

X Nadzwyczajny Zjazd PZPR oraz poprzedzająca go Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza — postawiły na reformę gospodarczą. Jej konsekwentne wdrażanie pozwoliło na przezwyciężenie regresu produkcji, zapoczątkowało tendencje rozwojowe w wielu dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. I wówczas także jedynym z głównych celów społecznych było uzyskanie wydatnej poprawy w żywieniu narodu. Dzięki wspólnej polityce rolnej PZPR i ZSL, dzięki naciskowi na zaopatrzenie rolnictwa w bardziej nowoczesne środki produkcji, zmniejszenie deficytu wody, na melioracje oraz nawożenie i wapnowanie gleb — udało nam się rozwiązać napiętą sytuację, co znalazło wyraz w zniesieniu reglamentacji artykułów żywnościowych, poza mięsem.

Zaspokojenie potrzeb, w tych podstawowych dla rolnictwa dziedzinach, nie było, bo nie mogło być w pełni wystarczające i równomiernie rozłożone na wszystkie rejony województwa. Tym niemniej możemy powiedzieć, że zaistniały warunki, aby na rok 1990 założyć liczący się wzrost plonów 4 zbóż podstawowych. Liczący się, bo 5-kwintalowy, ale nie przekraczający jeszcze średniej, którą kraj osiągnął w roku bieżącym.

Na bazie podaży pasz z własnej produkcji przewiduje się także wzrost pogłowia bydła o blisko 14 proc. a trzody chlewnej — o ponad 40 proc. Wpłynie to z całą pewnością na zwiększenie skupu, poprawę zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły żywnościowe, a także przybliży zniesienie reglamentacji mięsa i jego przetworów. Nie przyjdzie jednak łatwo.

Stale musimy pamiętać o umacnianiu więzi partii z chłopami, o podnoszeniu jej roli w politycznym, społeczno-gospodarczym i kulturalnym postępie na wsi.

Następną przykładową kwestią jest poprawa warunków mieszkaniowych społeczeństwa. Obecną sytuację znamy. Jest ona niewykwite trudna i dlatego stanowi przedmiot stałej troski władz politycznych i administracyjnych województwa. Bariery wynikające z braku źródeł ciepła, wody i oczyszczania ścieków — utrudniają poważnie zdynamizowanie rozwoju tego budownictwa, ale nie mogą one ograniczać dotychczasowej skali zakresu rzeczowego.

Będzie możliwość, aby do roku 1990 wybudować w województwie 29.100 mieszkań, czyli nieco więcej niż w latach 1981—85. Stawiamy przy tym na szybszy rozwój budownictwa jednorodzinnego. Aby ten cel osiągnąć, trzeba przeznaczyć prawie 60 proc. nowych nakładów inwestycyjnych na usunięcie wymienionych już barier. Tego trudnego wyboru w podziale skromnych przecież środków będących do dyspozycji województwa dla całej gospodarki — dokonujemy świadomie. Chodzi po prostu o to, aby skrócić kolejkę do własnego „M". Są w województwie możliwości, aby opracować taką technologię wytwarzania wielkiej płyty do montażu budynków mieszkalnych, która nie będzie wymagać dodatkowych ocieplen. Pozwoli to skierować zaoszczędzone środki i moce wytwórcze na budowę nowych mieszkań.

Mieszkania to nie tylko nowe budownictwo, ale bieżące remonty i modernizacja. Postęp jest tu, niestety, niezadowalający. Dyskutowaliśmy o tych sprawach na jednym z ostatnich posiedzeń egzekutywy KW. Wypracowano wnioski zmierzające do zdecydowanej poprawy sytuacji.

Jednym z elementów, może nawet najważniejszym, od którego może zależeć dynamika rozwoju na wszystkich rejonach województwa. Tym niemniej możemy powiedzieć, że zaistniały warunki, aby na rok 1990 założyć liczący się wzrost plonów 4 zbóż podstawowych. Liczący się, bo 5-kwintalowy, ale nie przekraczający jeszcze średniej, którą kraj osiągnął w roku bieżącym.

Na bazie podaży pasz z własnej produkcji przewiduje się także wzrost pogłowia bydła o blisko 14 proc. a trzody chlewnej — o ponad 40 proc. Wpłynie to z całą pewnością na zwiększenie skupu, poprawę zaopatrzenia rynku w podstawowe artykuły żywnościowe, a także przybliży zniesienie reglamentacji mięsa i jego przetworów. Nie przyjdzie jednak łatwo.

Stale musimy pamiętać o umacnianiu więzi partii z chłopami, o podnoszeniu jej roli w politycznym, społeczno-gospodarczym i kulturalnym postępie na wsi.

poprawę i unowocześnienie bazy wytwórczej regionu. Oczywiście, jest to tylko sygnalne potraktowanie sprawy, ponieważ przezwyciężenie inflacji jest problemem niezwykle złożonym.

Mimo trudności finansowych systematycznie rosną nakłady na ochronę zdrowia i opiekę społeczną. Pod względem inwestycji minione 5-lecie było najlepsze w całej powojennej historii regionu. Tylko w ostatnich trzech latach rozpoczęto w województwie budowę szpitala onkologiczno-geriatrycznego, szpitala kolejowego w Skarżysku i szpitala MSW w Kielcach. Ze środków NFOZ zaś sfinansowano 3 przychodnie w Busku, Starachowicach i Kielcach oraz 27 gminnych i wiejskich ośrodków zdrowia. Rzecz w tym, że ciągle budujemy drogo, a w wielu przypadkach — po prostu słamazarnie. Cykl budowy ośrodka zdrowia wznoszonego w czynie społecznym trwa niejednokrotnie 5 lat, a szpitala — 10, co podraża koszty i bulwersuje ludzi.

Tym zjawiskom musimy się zdecydowanie przeciwstawić.

W naszym regionie szczególnie dotkliwie daje się we znaki degradacja środowiska i naturalnego. Nasilenie szkód przemysłowych wstępuje drastycznie zwłaszcza w obrębie „dużego zagłębia". Jeśli chodzi o emisję pyłów to w roku 1980 region znajdował się na 9 miejscu w kraju. Obecnie ilość pyłów emitowanych w atmosferę zmalała, ale mimo wszystko szkodliwość tego zjawiska dla przyrody, a szczególnie dla Świętokrzyskiego Parku Narodowego, jest ogromna. Brakuje nam oczyszczalni ścieków. Mimo dużych nakładów na ochronę środowiska, wysokich kar nakładanych na sprawców jego dewastacji, nie udaje się zatrzymać degradacji przyrody. W nadchodzących latach musi to być jedno z najpilniejszych zadań.

Co w oświacie, kulturze?

Ostatnie lata odbiły się niekorzystnie na sytuacji materialnej bazy oświatowej. Decydowała o tym niewydolność przedsiębiorstw budowlanych, które nie oddawały w przewidzianych terminach obiektów szkolnych. Poza tym brak środków na inwestycje i remonty pociągał za sobą dekapitalizację zasobów lokalowych.

Opracowany w 1983 r. raport zarysował obraz sytuacji materialnej oświaty i określił rozmiary potrzeb województwa. Wynika z niego, że 65 proc. obiektów wymaga natychmiastowego remontu i modernizacji, że trzeba zbudować w województwie 138 szkół podstawowych, 137 przedszkoli oraz kilka liceów ogólnokształcących, szkół zawodowych i internatów. Szacunkowy koszt tych przedsięwzięć przekracza 50 mld zł (w cenach z 1985 r). Takie sumy sama oświata nie jest w stanie wysaygnować. Stąd też bardzo istotną sprawą staje się zainteresowanie jak najszerszych kręgów społecznych ideą Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Kielecczyzna ma jedną z najbogatszych w kraju historię kultury materialnej, ludowej i artystycznej. Tradycje te są kontynuowane w ruchu społecznym przez ponad 20 towarzystw kulturalnych, w amatorskiej twórczości artystycznej oraz przez instytucje i placówki upowszechniania. Działa prężnie środowisko artystyczne, które na początku lat osiemdziesiątych, w pewnym stopniu zdezintegrowane, obecnie aktywnie uczestniczy w życiu społeczno-kulturalnym i politycznym. Co roku z Funduszu Rozwoju Kultury przeznacza się kilkadziesiąt milionów złotych na modernizację i wyposażenie placówek upowszechniania kultury. Podejmuje się wysiłki na rzecz rozwoju muzealnictwa i ochrony zabytków, poprawy warunków działalności teatru i filharmonii, a także gminnych ośrodków kultury, których większość pracuje w bardzo trudnych warunkach. Najbliższe lata powinny być okresem likwidowania głębokich dysproporcji w rozwoju materialnej bazy kultury, likwidacji dysproporcji między miastem a wsią pod tym względem.

Słowem — ogrom pracy przed nami. Ogrom pracy z doskonaleniem reformy, zrównoważaniem gospodarki, z uporządkowaniem relacji cen, ograniczaniem dotacji, konsekwentnym przestrzeganiem samofinansowania przedsiębiorstw, wzmożeniem reżimu oszczędnościowego i rozwijania rygorów efektywnościowych. Tego wymagają od nas uchwały X Zjazdu. W realizacji tych uchwał jest miejsce dla wszystkich, którym leży na sercu sprawa pomyślności ludzi pracy i socjalistycznej ojczyzny. Jest miejsce dla odrodzonych, rozbudowujących się związków zawodowych, młodzieży, dla ogniw PRON i rad narodowych, dla samorządów, a także dla administracji terenowej.

Mam nadzieję, że w tych wysiłkach, jak zawsze nie zabraknie zmniej ze swego patriotyzmu klasy robotniczej Kieleczczyzny, rolników i inteligencji, kadry naukowej, technicznej oraz wypróbowanych sojuszników — bratnich stronnictw politycznych ZSL i SD. Oczywiście, przewodzić powinna partia, z której Wojciech Jaruzelski w niedawnym wystąpieniu w Zielonej Górze powiedział: **„Na VII plenum KC poprzedniej kadencji wysunęliśmy hasło: partia ta sama, ale nie taka sama. Szliśmy konsekwentnie w tym kierunku krok za krokiem. Dziś można stwierdzić, że PZPR nie jest ani taka jak w latach 1970, ani taka, jak w latach 1980—81, nie jest już nawet taką jaką była przed X Zjazdem. To efekt wytrwałych dążeń do realizacji zasad i norm leninowskich, głębokich przemyśleń i przewartościowań, które znalazły wyraz w programie, statucie i uchwale zjazdu".**

JAROSŁAW MOTYKA
I sekretarz KW PZPR w Kielcach

Pejzaż świętokrzyski

Fot. E. KROKOWSKI

Św. Biurokracy na... szafocie

Przed prawie 10 lat budowaliśmy „drugą Polskę"; przez kilkanaście miesięcy — „drugą Japonię". I choć zdaję sobie sprawę, iż po tamtych „eksperymentach budowlanych" trudno będzie namówić państwa na następne, to rzucam hasło: „Budujmy drugą Szwecję!"

Rzecz jasna, iż nie od razu i nie we wszystkim. Chociażby dlatego, że nie stać nas na tak rozbudowany system świadczeń socjalnych. Trudno też przypuszczać, by Kowalscy i Nowakowie zgodzili się na hiperwysoką stopę podatku dochodowego czy miejscową ochronę swych poczęć przed pasem, a Kowalskie i Nowakowe — na, hm, sex-shopy. A już strach pomyśleć, jak zareagowałaby pewna instytucja na wywieszanie w naszych szkołach aspiri o opiekę nad ciężarnymi koleżankami... No, ale w jednym możemy śmiało pójść w ślady naszych sąsiadów zza bałtyckiej miedzy. A mianowicie w walce z biurokracją, którą Szwedzi uznali za „wroga publicznego numer 1".

I, co dziwniejsze, na owym „uznaniu" wcale się nie kończyło! 1 lipca, na przykład, przestało obowiązywać całe mutium najróżniejszej rangi urzędowych „kwitów". A stało się tak w wyniku zastosowania tzw. metody szafotu. Na czym ona polegała? Prosty! był bardzo prosty — wszystkie urzędy państwowe zostały zobowiązane do przedstawienia listy tych własnych rozporządzeń, które uważają za niezbędne. Pozostałe zaś straciły moc obowiązującą.

Nie był to, zresztą, pierwszy atak Szwedów na pozycje „św. Biurokracego". Od 1 października ubiegłego roku stosują oni metodę — któż by „zimnokrwistych" Skandynawów posądzał o taką poetyczność — zachodzącego słońca. Ona również jest bajecznie prosta — od określonego dnia w danej dziedzinie przestają „obowiązywać wszystkie akty prawne. A jeśli niektóre regulacje władze resortowe lub lokalne chcą utrzymać w mocy, to muszą podjąć decyzje na nowo. I to nie tylko z odpowiednim uzasadnieniem, ale i w przystępniejszej, zrozumiałej nie tylko dla biurokratycznych „talmudystów" formie...

Ach, gdyby to tak u nas... Może by wreszcie przeciętny obywatel przy załatwianiu spraw urzędowych nie gubił się w dżungli nie dość, że nie znanych mu, ale i niejednokrotnie sprzecznych z sobą przepisów? Może by wreszcie naiwni, którzy uwierzyli w „zielone światło" dla budownictwa indywidualnego nie tracili ok. 2 lat na uzyskanie niezbędnych zezwoleń? Może by wreszcie dyrektorzy bankrutujących przedsiębiorstw nie zwalali winy na ponad 500 aktów prawnych „krępujących ich na odcinku inicjatywy i tego, wiecie, wdrażania"? A może by...

Chociaż... Przepraszam, wycofuję swoją propozycję. Cóż bowiem by się z nami stało, gdyby z dnia na dzień pretent stał się panem? Zgnuśnielibyśmy, stracilibyśmy swą życiową zaradność, z której słynniemy w całym świecie! No i, wreszcie, z czego by żyli felietoniści? A tak, to jak nie można już zarobić na braku sznurka do snopowiązałek, to zawsze zostają wędówki z nogą w sipsie poprzedłużenie L-4 albo procedura wydawania przepustek do mięsnego...

MAREK SOBIECKI

(dokończenie ze strony 1)

Jaka jest kondycja polskiej nauki?

3,0 proc., co powinno w zasadniczy sposób polepszyć materialne warunki rozwoju nauki w Polsce.

— Jak kryzys społeczno-gospodarczy początku lat osiemdziesiątych wpłynął na stan zatrudnienia w zakładach naukowych?

— Zmniejszyła się liczba placówek, w których naukowcy byli zatrudnieni: z 1897 w roku 1970 do 1275 w roku 1983. Warto jednak zauważyć, że w okresie tym zwiększyła się jednak liczba resortowych i branżowych instytutów naukowo-badawczych — ze 103 do 123. Czy nastąpił jakiś gwałtowny odpływ młodej kadry naukowej? Liczba osób pracujących na stanowiskach naukowych zmniejszyła się w latach 1980—1984 z 70 tysięcy do około 66 tysięcy. Dotyczy to wszystkich naukowców, nie można mówić, że tylko młodych.

— Jak wygląda sytuacja materialna ludzi nauki?

— Jeśli za punkt odniesienia przyjmiemy średnią płacę w Polsce, to w roku 1982 średnia płaca w szkolnictwie wyższym wynosiła 82,9 proc., zaś w roku 1985 już 93,7 proc. Jeśli zaś chodzi o płace młodych naukowców — czyli asystentów i starszych asystentów kształtują się one na zbliżonym poziomie jak płace pracowników innych podobnych zawodów. Według danych GUS za I półrocze br. zarobki w szerokim rozumieniu sfera nauki miały w ostatnim okresie najwyższą dynamikę wzrostu.

— Dlaczego przerwano kształcenie doktorantów? Od trzech lat nie ma już w Polsce studiów doktoranckich, mimo że na całym świecie poszerza się studia przygotowawcze dla naukowców...

— Studiów doktoranckich nie ma rzeczywiście od 1983 roku. Przyczyną rezygnacji z tej formy kształcenia jest jej niska efektywność w porównaniu z innymi formami kształcenia doktorantów. Tylko bowiem 33 proc. absolwentów studiów doktoranckich mogło poszczycić się zaprezentowaniem rzeczywiście wartościowych prac. W takim stanie rzeczy, przy ogólnym braku środków finansowych, utrzymywanie kosztownej fikcji stało się zbyt kłopotliwe. Istnieją jednak ciągle możliwości otwierania przewodów doktoranckich w Polskiej Akademii Nauk oraz w instytutach resortowych, z czego skorzystało w 1985 roku 1300 osób. Władze oświatowe są w trakcie opracowywania nowych form kształcenia naukowców, przynoszących korzyści i zainteresowanym, i krajowi...

— Czy istotnie zamyka się dostęp nauce polskiej do zachodnich technologii (niektórzy utrzymują, że w celu „wyniszczenia" polskiej myśli naukowej)?

— Za znamienny trzeba uznać fakt, iż w roku ubiegłym szkoły wyższe dysponowały nie wykorzystanymi nadwyżkami dewizowymi, przeznaczonymi na tzw. fundusz rozwoju. Powstało więc nieco dziwne zjawisko, że po raz pierwszy chyba odczuwano rzeczywisty brak dostatecznej ilości aparatury naukowej, przy jednoczesnym nadmiarze środków na jej zakup.

— Jak to wyjaśnić?

— Nie ma możliwości wprowadzenia nowych metod badawczych bez posiadania nowych technologii. Ale te ostatnie — jak wszyscy wiemy — obłożone zostały amerykańskim embargiem. Nasz park maszynowy pozbawiony jest dopływu części zamiennych. I ten park z każdą rzeczy się starzeje. By zaradzić tej sytuacji, opracowane zostały założenia programu rozwoju aparatury badawczej skromnymi, ale własnymi siłami. Zachodnie restrykcje miały tan pozytywny aspekt, że aktywizowały [illegible] zapleczu produkcyjne aparatury naukowo-badawczej. Obecnie ponad 90 proc. wyrobów i technologii wdrożonych pochodzi właśnie z krajowego zaplecza.

— Co rząd robi, by zaradzić niełatwej sytuacji nauki polskiej?

— W toku prac nad przygotowaniem Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990 powstał nowy system sterowania rozwojem nauki i techniki. Powołano Komitet do Spraw Nauki i Postępu Technicznego przy Radzie Ministrów, który pełni zadania krajowego koordynatora prac w tym zakresie. Głównym elementem systemu są centralne programy badań podstawowych, centralne programy badawczo-rozwojowe oraz zamówienia rządowe z zakresu rozwoju nauki i techniki. Ustanowienie ponad 200 centralnych programów oznacza utrzymanie zasady sterowania rozwojem nauki i techniki poprzez wielkie programy badawcze. Jak już podkreśliłem na wstępie, w bieżącej pięciolatce nie ma brakuje pieniędzy na finansowanie tych programów, co powinno mieć zasadnicze znaczenie dla ich realizacji,a zwłaszcza praktycznego wykorzystania osiągniętych rezultatów.

Warto podkreślić, że obecnie centralne programy badawczo-rozwojowe formułowane są pod kątem osiągnięcia celów. Spodziewamy się uzyskania w wyniku ich realizacji około 2000 nowych technologii, blisko 400 nowych konstrukcji i ponad 1000 nowych materiałów. Istotnym czynnikiem są tu zamówienia rządowe, których w CPR 1986 znalazło się ponad 200. Są one ważnym elementem wdrażania postępu technicznego.

Rozmawiał

TOMASZ PERSIDOK

fakty i opinie

W połowie drogi

WE wtorek popłynęła w świat wiadomość, na którą wszyscy czekali od wielu miesięcy. Czekali z niepewnością i obawą, jako że administracja USA trzebiła w ostatnich miesiącach wiele, aby wspomóc tę wizytę. Jeszcze w październiku w stolicy Islandii, Reykjaviku, dojdzie do kolejnego, drugiego w ciągu roku spotkania Michaila Gorbaczowa i Ronalda Reagana.

O ile sam fakt spotkania był powszechnie oczekiwany, zapowiedziano go przeciez w oficjalnych komunikatach po obiegłorocznych rozmowach genewskich, to jednak jego termin zdawał się coraz bardziej odległy. Z jednej strony bowiem trwały dyplomatyczne przygotowania „szczytu", obradowały zespoły fachowców dyskutujące nad określonymi tematami rozmów, kontynuowano negocjacje genewskie między delegacjami ZSRR i USA, z drugiej jednak radzca na napięcia polityka USA w ostatnich miesiącach obiektywnie nie sprzyjało spotkaniu przywódców dwóch supermocarstw. Chodzi tu głównie o stanowisko administracji prezydenta Reagana w sprawie zbrojeń strategicznych, oparte lansowanie programu tzw. inicjatywy obrony strategicznej (zwanej potocznie „gwiezdnymi wojnami") i wciąganie do tego programu sojuszników, odmowa wstrzymania prób nuklearnych przez Waszyngton, czy wreszcie rozpowiedź odstąpienia od przestrzegania ustaleń układu SALT II przez Stany Zjednoczone.

W tej sytuacji strona radziecka miała moralne i polityczne prawo wątpienia w szczere intencje USA, w możliwość konstruktywnego dialogu na najbardziej aktualne problemy współczesności — ograniczenie zbrojeń nuklearnych, odprężenie polityczne, współdziałanie na zasadach obopólnych korzyści i pełnego partnerstwa. Tym bardziej że praktycznie strona radziecka i państwo socjalistyczne nie doczekały się realnej odpowiedzi od Waszyngtonu i państw NATO na pakiet propozycji rozbrojeniowych M. Gorbaczowa ze stycznia 1986 roku i późniejszych oświadczeń radzieckiego przywódcy, na pokojowy program XXVII Zjazdu KPZR, na deklarację państw Układu Warszawskiego z Budapesztu.

A jednak do spotkania dojdzie w dniach 11 i 12 października. Wybrano Reykjavik, stolicę wyspy leżącej niemal dokładnie w połowie drogi między Moskwą i Waszyngtonem. W obecnej sytuacji wybór tego miasta ma także symboliczne znaczenie. Świadczy, że rozmowy mieć będą charakter roboczy, dotyczyć będą na pewno spraw najważniejszych, ale potraktowanych w pewnym sensie przejściowo, jako zasadniczy wstęp do spotkania głównego, które ma nastąpić w Waszyngtonie, gdzie uda się przywódca radziecki, jak to wynika z ustaleń genewskich.

Komunikat o islandzkim spotkaniu nie podaje porządku dziennego, tematyki rozmów, ich protokolarnego aspektu. Już to, jak dowodzą praktyki dyplomatyczne, podkreśla roboczy charakter dialogu. Bez ryzyka błędu można jednak stwierdzić, iż głównym tematem będzie ocena aktualnego stanu dwustronnych stosunków, przegląd sytuacji międzynarodowej oraz wymiana poglądów na te tematy. A trzeba przyznać, że obecna sytuacja międzynarodowa stwarza podstawy do optymizmu. Potwierdzają to konkretne fakty, do których należą m.in. utrzymanie przez ZSRR jednostronnego moratorium na próby nuklearne, pełny sukces konferencji w Sztokholmie, gdzie osiągnięto porozumienie o budowie środków zaufania militarnego między Wschodem i Zachodem, w czym czynnie uczestniczyły delegacje obydwu supermocarstw, podpisanie w Wiedniu konwencji w sprawie bezpiecznego rozwoju energetyki jądrowej, postęp rozmów w sprawie zakazu produkcji i użycia broni chemicznych. Jest także klimat międzynarodowy, powszechne poparcie świata dla rozbrojenia i współpracy, wyrażone z trybuny obecnej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, zawarte w deklaracji ponad 100 państw niezaangażowanych, których przedstawiciele obradowali we wrześniu w Harare.

W tej sytuacji administracja waszyngtońsko i jej szef, prezydent USA, Ronald Reagan, znaleźli się pod presją faktów, w sytuacji, kiedy odmowa spotkania dwustronnego, ignorowanie radzieckich dokonań i propozycji byłyby działaniem przeciwko opinii publicznej całego świata, przeciw interesom ludzkości. To jest ocena realna, tak jak realne jest stwierdzenie, że nadzwyczajne spotkanie Gorbaczowa z Reaganem traktować należy jako jeden z etapów negocjacji. Określił to jednoznacznie minister spraw zagranicznych ZSRR, E. Szewardnadze, podczas swej konferencji prasowej w Nowym Jorku, stwierdzając m.in., że kontakty i administracji w Waszyngtonie przebiegały w trudnej, czasami dramatycznej atmosferze. Nie mamy prawa ulec iluzji. Ani o krok nie posunęła się naprzód sprawa rozwiązania głównego problemu współczesności — problemu bezpieczeństwa dla wszystkich. E. Szewardnadze powiedział te słowa po długotrwałych rozmowach z sekretarzem stanu, G. Shultzem, po rozmowach z R. Reaganem.

Pamiętając o tym, zapowiedź drugiego w ciągu minionych 12 miesięcy spotkania „na szczycie" należy jednak traktować jako bardzo dobrą wiadomość.

WŁADYSŁAW GRABKA

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Jeszcze słychać śpiew i rżenie koni...

22 tysiące widzów, ponad dwieście zebranych obrazów, wydarzenie kulturalne w skali kraju. Nie mogło być inaczej w przypadku wystawy zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Krakowie, skoro jej bohaterami są członkowie rodu Kossaków.

Już chwilę po zamknięciu drzwi muzeum widz, wyjęty z atmosfery miejskiego molocha, dostaje się w objęcia kościuszkowskiej i napoleońskiej przygody, która fascynowała pierwszego malarza wystawy — Wojciecha Kossaka. Półkolicie rozstawione wokół holu jego szkice do panoram „Racławice" i „Somosierra" sprawiają wrażenie, że sala pełna jest szczęku oręża i krzyku walczących. Wydaje się, że za chwilę stratuje widzów galopujący oddział hiszpańskich gryzłasów lub porwie ze sobą biegnący tłum kosynierów. Umiejętnie rozstawione oryginalne eksponaty zbliżają do tej fantazji. Tutaj wiszą osadzone na sztorc kosy, tam sukmana Kościuszki, jak gdyby pozostawił ją na chwilę przed wkroczeniem na racławickie pola. Na podwyższeniu posępną warte przed obrazami napoleońskiej epoki sprawują oficerskie mundury i szable z przełomu XVIII i XIX wieku. Na olbrzymich fragmentach panoramy „Berezyna" napoleońscy żołnierze uchodzą przed szturmującymi jegrami, niecierpliwie pieką kawały końskiego mięsa lub obojętnie przemierzają śnieżne pustynie Rosji. Dokładność i rzetelność obrazów dają wrażenie, jakby leżące w gałbiotach pamiątki upuścili uciekający na płótnach oficerowie. I wreszcie smutny symbol końca epopei — cesarz, który zadumanym wzrokiem wpatruje się w palone przy warkocie werbla sztandary. Niemal czuć swąd palonej tkaniny.

Przygoda widza z malarstwem Wojciecha Kossaka — najzdolniejszego w rodzinie batalisty — przenosi się na piętro, gdzie bojowe surmy przywołują czas powstania listopadowego. Seria dzieł to jakby panoramiczna opowieść o jego losach. W jednym miejscu marnie ubrojeni kadeci toczą pierwszą walkę z zaborcą, obok bohaterscy artylerzyści pędzą na swoje poczycie pod Raszynem. Słychać strzały i jęki rannych, gdy patrzy się na słynną „Olszynkę Grochowską". Oryginalne strojne mundury z tej epoki, rozwieszone na sztywnych manekinach, oddają milczący hołd symbolowi klęski — oparty o armatnią lufę na oczach rosyjskich jegrów i zwiedzających gości umiera w chwale broniąc szańców Woli generał Sowiński. Na przemian z Wojciechem Kossakiem wojennych wrażeń dostaje widzowi syn — Jerzy. Niewiele mniejszą ekspresją tchną jego sceny napoleońskich walk o Moskwę, czy egipskich bitew Sułkowskiego. Ani na chwilę nie opuszcza widza wrażenie, że bierze osobisty udział w tych wydarzeniach. Tutaj płótno i rzeczywistość zlewają się w jedno.

DO następnej sali zaprasza protoplasta rodu, ojciec Wojciecha — Juliusz Kossak. Dla widza jest to czas odpoczynku po bojowych uniesieniach. W tej części wystawy panuje mniej drapieżny, akwarelowy klimat cichego szlacheckiego dworku. Życiową pasją malarza były konie, które polędyncio lub tabunami jakby galopują swobodnie przez salę. Dumnie i wdzięcznie dźwigają na grzbietach typowe postaci kresowych magnatów, wśród których malarz spędzał czas i których serca i pieniądze zdobywał swoimi portretami. W swojej fantazji sadzał podolskich szlachciurów na chude szkapiny i przerabiał ich na panów Pasków, panów Morsztynów, kazał ganiać im w polowaniach po lasach, czy wyprawiał w posiedzwach do Stambułu i Wiednia. Takie wiejski folklor leżał w sferze zainteresowań artysty. Z hałaśliwych mazowieckich jarmarków, podróżując drewnianymi trattwami, spiawianymi przez filisków przenosi się widz na Ukrainę, gdzie groźny i egzotyczny folklor Kozaczyzny znowu łączy się ze źródłem kossakowskich zainteresowań — koniem i szablą. Żółto-białe sztandary dzikich „Kozaków dońskich" znowu prowadzą do twórczości Wojciecha Kossaka, który ponownie wita widza wstrząsającą wręcz „Szarżą Czerkiesów na Krakowskim Przedmieściu".

Wojciechowi nie obce były folklorystyczne zainteresowania oraz portretowanie, ale jego pasją pozostała twórczość batalistyczno-historyczna. Apoteozą wojska polskiego żegna twórca swoich gości w muzeum. Zniewalającą sztuką znowu wprowadza widza w wir wojny, pociągając go szarżami staropolskiej „husarii", której namalowane skrzydła nakładają się na rozwieszone w sali kopie, czy stawiając na Grobli Falęckiej pomiędzy austriackimi wojskami i grenadierskim regimentem, który do ataku prowadzi za chwilę sam książę Józef Poniatowski. A potem zmusza jeszcze widza do przeżycia legionowego czynu lat 1914—1918. Rzuca go na zryte pociskami pola Ukrainy i wyżiny Karpat, w huku armat i grzechocie karabinów każe biec w legionowym szarym mundurze do ataku na pozycje nieprzyjaciela pod Laskami i Rokitną. Zmęczony już nieco gość bierze wreszcie udział w momentach odzyskania niepodległości i narodzin II Rzeczypospolitej. Kossakowskie umiłowanie mundoru i konia sprawia, że Polska „malowanych dzieci" wielokrotnie stanowiła temat ich obrazów. Z nostalgią, ale i historyczną refleksją kontemplujo się widoki ułańskich szarż i błyski kawaleryjskich szabel, na których międzywojenna Polska opierała swoją złudną potęgę.

Ostatnia część wystawy pozwala widzowi zajrzeć w prywatne życie słynnej rodziny. Kolejne gabloty prezentują dorobek dwóch innych jej członków obdarzonych malarskim talentem — Leona, brata Juliusza i Karola. Juliuszowego wnuka. Burzliwe koleje ich osobistych losów spowodowały, że nie zdążyli w pełni rozwinąć i wykorzystać swoich zdolności, stąd skromnie przedstawia się prezentacja ich dorobku. Obficie za to przedstawia się literacki dorobek żeńskiej części rodziny. Swoją twórczość przypomina Zofia Kossak-Szczucka, autorka pozytynych niegdyś powieści historycznych, erotyzmem i subtelnością akwarel i wierszy pociąga widza Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, błysk dowcipu i inteligencji przywołuje postać Magdaleny Kossak-Starzewskiej (Samozwańiec) — swojego czasu „najdowcipniejszej kobiety w Polsce". Książki, listy, rodzinne dokumenty, fotografie i portrety pozwalają zajrzeć do rodzinnej alkowy, która jest jednocześnie ostatnią częścią długiej i wzruszającej wizyty „u Kossaków".

ZBIGNIEW OLEJARCZYK

Spotkania z Syberią

Pierwsze fascynacje

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Taksówkarz w Nowosybirsku na moje stwierdzenie, że na pierwszy rzut oka styl życia na Syberii zupełnie nie różni się od europejskiego, roześmiał się hałaśliwie: — „*A pani myśliała, że u nas tramwajami jeżdżą niedźwiedzie i na dodatek miejsca kobietom nie ustępują?!*".

No, może aż takiego obrazu moja wyobraźnia nie stworzyła, ale co prawda to prawda. Syberia dla Europejczyka — jeśli zna ją tylko z filmów, literatury i... opowiadań znajomych — oznacza najczęściej kilkudziesięciostopniowy mróz i egzotykę tajgi, jest ziemią położoną na krańcach świata, gdzie groźna przyroda rządzi się własnymi prawami, a ludzie z trudem przystosowują się do jej wymogów. Trochę racji w tym jest, ale nie do końca...

„*Ubierz się ciepło, uważaj, nie zgiń w tajdze*" — takich rad najczęściej udzielali mi przyjaciele, gdy już było wiadomo, że **na zaproszenie Agencji Prasowej „Nowosti" w Moskwie, za pośrednictwem Oddziału APN w Krakowie,** jadę do Irkucka i Nowosybirska. Obie te rady, choć życzliwe, okazały się zbyteczne. Wszystko bowiem, co o Syberii można przeczytać i co ujrzeć w kinie, czy w telewizyjnych reportażach, jest zaledwie maleńką cząstką prawdy o tym szczególnym rejonie kuli ziemskiej, jego fascynującym krajobrazie, twardych, bo doświadczonych w zmaganiach z przyrodą, ludziach.

„*Lepiej raz zobaczyć niż sto razy usłyszeć*" — mówi stare chińskie przysłowie i teraz, już po powrocie, wiem, że mądrość ta potwierdziła się w czasie dwutygodniowego wojażu kilkakrotnie. Syberia ma swój koloryt, swój styl, byszewa. Rozpoczyna się nerwowa bieganina. Co robić?

Moja opiekunka i wierna towarzyszka podróży **Tania Archangielskaja z polskiej redakcji AP „Nowosti"** martwi się bardzo, ja też nadrabiam miną. Taki pech. Trudno. Długo chyba jeszcze człowiek z całą swoją cywilizacją będzie musiał ustępować przed prawami przyrody. Nie tracimy jednak rezonu. Powrót do Moskwy (45 km) nie ma sensu. Szukamy noclegu na miejscu. W skromnym hoteliku przy lotnisku jest na szczęście wolny pokój. „Aż dziw, przy tak dużej liczbie pasażerów, których spotkał podobny los...

Następnego dnia nasz lot przesuwamy jest z godziny na godzinę. Wojna nerwów. O 11.00 jeszcze nie wiadomo czy w ogóle polecimy, w samo południe — być może, dopiero o 13.00 — gdy zajmujemy miejsca na pokładzie „TU-154" — myślę sobie, że chyba zobaczę jednak Syberię.

Długość całej trasy — 4.480 kilometrów. Pokonamy ją w ciągu 6 godzin. Lecimy na wysokości 11 km i na samą myśl o tym przez podchodzi mi do gardła. W podróży przewidziany jest godzinny postój w Nowosybirsku, gdzie docieramy po czterech godzinach lotu. Gdy lądujemy po raz pierwszy zbliża się 17.00 czasu moskiewskiego, ale miejscowe zegary pokazują już 21.00. Start z Nowosybirska do Irkucka odbywa się o 22.00 i trwa 2 godziny. Tu z kolei jest już godz. 1 w nocy, w Moskwie dopiero 20.00, w Warszawie 18.00. Właściwie w ciągu całego pobytu trudno się będzie przyzwyczaić (porównując rytm dnia z czasem środkowoeuropejskim) do kolacji w środku nocy, śniadań w południe i obiadu późnym wieczorem...

Nad Angarą

NA lotnisku, mimo mocno spóźnionej pory, czeka na nas **Wołodia Własow ze Wschodniosyberyjskiego Oddziału APN.** Nazwę go później chodzącą encyklopedią Syberii, bo zaimponuje mi jego wiedza o historii i dniu dzisiejszym obwodu irkuckiego. Urodził się „po sąsiedzku" — stolicy Buriacji, Ułan-Ude, ale tu, w Irkucku, przyszło mu pracować, pokochał więc Syberię jak swoją rodzinne strony. Włada biegle kilkoma językami, w tym i japońskim. Niestety, polskiego jeszcze się nie nauczył, co stwierdzając, uśmiecha się rozbrajająco.

Hotel „Inturist" to obiekt wysokiej klasy europejskiej. Dostaję pokój z widokiem na Angarę. Z siódmego piętra widok na 660-tysięczne miasto. Feeria świateł, podwojona lustrzanym odbiciem w wodzie, urzeka, czaruje, mami. Jest pięknie — i nie znajdując innego określenia — czuję jak ubogi jest ludzki język, by w pełni wyrazić tę fascynację.

Rano obraz zmieni się wprawdzie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ale pozostanie nie mniej urzekający. Szmaragdowa, otoczona zielenią, Angara wyraźnie dzieli miasto na dwie części: prawobrzeżną — starą, liczącą już 300 lat i lewobrzeżną — nowoczesną, z rozległymi osiedlami i miasteczkiem akademickim. Irkuck — stolica obwodu jest bowiem nie tylko silnym ośrodkiem przemysłowym, ale i prężnym centrum naukowym. Posiada 8 wyższych uczelni, w tym Uniwersytet im. Żdanowa, założony w 1918 roku, jako pierwsza szkoła wyższa wschodniej Syberii. Irkuck to także turystyczna baza wypadowa na południe Bajkału. Hotel wypełniony jest obcojęzycznym gwarem. Japończycy, Francuzi, Niemcy, Włosi. Wszyscy grzeczenie, po śniadaniu, wsiadają do autokarów i jadą podziwiać syberyjską przyrodę. Ja muszę uzbroić się w cierpliwość. Zanim bowiem dotrę nad Bajkał, odbędą się

pierwsze spotkania

z Irkutianami. Wśród nich najliczniejszą, najbardziej barwną postacią jest **Nikołaj Sałacki** — zastępca przewodniczącego Prezydium Obwodowego Oddziału Wszechrosyjskiego Towarzystwa Ochrony Pomników Historii i Kultury. W latach 1961—1980 pełnił funkcję przewodniczącego Miejskiego Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów Ludowych (czyli Miejskiej Rady Narodowej). Najpierw budował więc najnowszą historię Irkucka, teraz chroni tę odległą.

— *Mój ojciec był Polakiem, nazywał się Franciszek Sałacki* — gospodarz wita mnie tymi słowy i czuję wręcz ciepło jego uśmiechu. Robi się od razu serdecznie, przytulnie. — *Miał gorącą krew, było nas w domu dziewięcioro. Urodziłem się w 1919 roku, w górach Sajanach, niedaleko stąd. Dzieciństwo spędziłem w tajdze. To były piękne lata* — mówi Nikołaj Sałacki, patrzy w okno, zamyśla się... Z pokoju, w którym rozmawiamy, widać wartko toczące się wody Angary i trudno mi się oprzeć banalnemu skojarzeniu o szybkim przemijaniu czasu. Trwa to chwilkę zaledwie, bo już gospodarz otrząsa się ze wspomnień. Przepraszający gest, zupełnie niepotrzebny, potrafię zrozumieć tę wycieczkę w odległe lata.

I zaraz: — *Pieczołowicie chronimy dobrą pamięć o Polakach, o Benedykcie Dybowskim, Aleksandrze Czekanowskim, Janie Czerskim, uczestnikach powstania styczniowego, zesłańcach, pierwszych badaczach Bajkału i wschodniej Syberii. Jest w Irkucku polski kościół, zbudowany w stylu gotyckim w 1883 roku, przed dziesięciu laty odrestaurowany. Obecnie mieści się w nim m.in. sala muzyki organowej. Kościół stoi przy ul. Powstańców Polskich...*

Nikołaj Sałacki zna historię Irkucka z godną pozazdroszczenia dokładnością. Będę korzystać z jego wiedzy przy pisaniu oddzielnego reportażu z miasta nad Angarą. Teraz tylko jeszcze jedno wspomnienie: — *Jakie jest pani imię? Anna? Jak moja matka. Ale nie o tym chciałem. Pani Anno, w lipcu 1943 roku biłem się pod Kurskiem, byłem ciężko ranny. Do tej pory mam uszkodzony centralny nerw biodrowy, a w moim ciele tkwią 22 odłamki. Nie poddałem się chorobie. Po zakończeniu ran skierowano mnie, jako pracownika politycznego, do polskiego wojska. Pamiętam swoich kolegów Polaków — Raczkowskiego, Rapdckiego, Czerniakowskiego. Po wojnie zaś z pasją wziąłem się do rozbudowy miasta, które liczące już 300 lat musi mieć swoje oblicze. Trzeba chronić stare zabytki, ale i nowe domy wznosić według przemyślanego planu. Aby historia umiejętnie splotała się ze współczesnością, aby stawała się przez to wyraźniejsza, bardziej pouczająca...*

Nikołaj Sałacki wstaje, znak, że czas kończyć rozmowę. Dopiero, gdy wychodzi zza biurka, widzę jak wielką trudność sprawia mu poruszanie się. Nie mogę opanować wzruszenia, gdy na pożegnanie mówi zwyczajnie: — *Życzę pani wszystkiego najlepszego, pani Anno. I proszę pozdrowić Polskę...*

ANNA ORLICKA

Na zdjęciach: stary i nowy Irkuck.

Fot. AGENCJA PRASOWA „NOWOSTI"

Zapiski z kurortu

Solec, 28 lipca 1986 r.

Mam dwa dni przerwy w zabiegach, lekko się przeziębiłam. Siedzę więc, po prostu siedzę... Boże, jak mi dobrze z tym leniuchowaniem, pierwszy raz w życiu bez żadnych obowiązków. Pierwszy raz od chwili, kiedy weszłam jako sześcioletnie dziecko w mury szkolne, zaczęły się obowiązki. Ile to lat...

Nagle na dźwięk dzwonka podrywam się z ławki. Telefon! — „Siedź" — strofuję się siadając — to chłopiec jadący na rowerze zadzwonił, a nie telefon, tu! Jakie człowiek pozwolił się włoczyć we wszystkie „cudo" cywilizacji?

W naszym pokoju nie ma telefonu, ani telewizora, jest chrypiące nieco radio, więc po wysłuchaniu dziennika i prognozy pogody gasimy, bo „zgryza nam na nerwach". I fajnie! Co za cudowny świat bez tych „ulepszeń". Zapomniano, że on gdzieś istnieje. Małe domki wśród ogrodów, rozległe widoki, pola kłaniających się zbóż, wielkie polacie czerwonej koniczyny, purpurowej w zachodzącym słońcu, przepiękne!

Zachwycam się, ale jeszcze chwilami nie przestałam być „tam" — jak z tym rowerem, z tym dzwonkiem — dopiero się aklimatyzuję. Myślenie idzie mi leniwo, skwar czy mikroklimat? Jedna tylko myśl mnie prześladuje, wraca jak bijąca o brzeg fala: „zmarnowałam tyle lat w murach! Przecież tamten czas już nigdy nie wróci. Jednak nawet żal nie gości tu na długo, jest tylko stwierdzeniem faktów, w tej przecudnej przyrodzie nie ma miejsca na głęboki żal... W rozleniwionym lipcowym dniu jest tylko rozkoszowhlanianie zapomnianego świata...

Zerkam na zegarek, pora na obiad. Ewa wychodzi gotowa do drogi. Paręset metrów stołówka, brzęk talerzy, chabry w porcelanowych flakonikach. Czteroosobowe stoliki, przypadkowi ludzie, uśmiechy, zażenowanie. Czasami niechęć, poczucie się tylko nad talerzami, czasami rozmowa... O, Dziś dobra zupa. — O, jaki smaczny chleb, jak wiejski. — Mięso dziś za twarde. — Moje nie... O, ja znów dostałam skrzydełko, proszę pani, może mi pani zamienić? Uprzejme, kelnerki. Szuranie krzeseł. — Dziękuję. — Dziękuję...

Tutejsi ludzie zauważyli, że temu, kto obmywa ręce i nogi w tych wodach, zmniejszają się obrzęki i bóle ustępują. Sprowadzono więc lekarzy z Krakowa i przebadano wartość wód. Okazało się że wody w Solcu mają zawartość jonów siarkowodorowych i siarczkowych najwiekszą wśród wszystkich źródeł znanych na świecie. Właściciel Solca przystąpił do działania. Wybudowano łazienki w stylu zakopiańskim. Odbudowano źródło. Przygotowano 29 wanien do kąpieli siarczkowych i mułowych. W 1838 roku rozpoczęło się działalność leczniczą. Solec przyjął nazwę Solec-Zdrój. W czasie I wojny światowej łazienki uległy zniszczeniu. W 1926 r. oddano nowe łazienki, które istnieją do dziś. W turnusie w sanatorium leczonych jest około 400 kuracjuszy, istnieje jeszcze leczenie ambulatoryjne osób przebywających tu na skierowaniach z FWP. Leczą się także osoby przyjeżdżające na własny koszt oraz mieszkańcy z pobliskich gmin: Nowego Korczyna, Pacanowa, Stopnicy i oczywiście Solca-Zdroju. W uzdrowisku odbywa się około 900 zabiegów dziennie. Leczy się tu choroby narządu ruchu, skórne, regenerujo siły. Polowa kuracjusty sanatorium to pracownicy rolni i chłopi.

Ostatnio wiele się czyni, aby miejscowość wyglądała estetycznie. Porządkuje się park, odnawia zakład przyrodoleczniczy, adaptuje pomieszczenia na fizyko- i kinezyterapię. Rozpoczyna działalność Towarzystwo Przyjaciół Solca-Zdroju, które ma w planie tworzenie ośrodków kultury, organizację turystyki i wypoczynku, budowę obiektów sportowych.

Ucieszyło mnie wiadomość o powstaniu Towarzystwa Przyjaciół Solca, bo park zdrojowy wygląda, jakby miał samych nieprzyjaciół. Różne zasadzone przez dyrektora Lisowskiego przed jakimś 10 laty, kiedy przybył tu pełen entuzjazmu, zarosły trawą. Niegdyś sam wychodził z kosą, ale odkąd patronat nad parkiem przejęła gmina, nie widać chętnych do roboty. Idąc do łazienek minęłyśmy z Ewą dwie kobiety, jedną opartą na kosie (oczywiście na drewnianej jej części), drugą na grabiach, zajęte ływo rozmową. Wracając z kąpieli po przeszło godzinie zastałyśmy dwie kumoszki w tym samym miejscu i pozie... Z takimi to może i sam naczelnik gminy sobie nie poradzi? Powinien jednak, bo i zagraniczni goście coraz częściej do Solca zajeżdżają...

WACŁAWA ZIMOLĄG-SZCZEPAŃSKA

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Nasi na Nowym Świecie

Codziennie, parę minut po szóstej, można dostrzec jego szczupłą sylwetkę w tłumie robotników przekraczających fabryczną bramę. Tak jest zawsze od 28 lat, od kiedy podjął pracę w pionkowskim „Pronicie". Nie spóźnia się nigdy. Nie zdarzyło się, by „zawalił" dniówkę. Robotę trzeba szanować — powiada. — Wtedy inni będą szanowali ciebie. Stosunek do pracy jest przecież najlepszą miarą wartości człowieka.

BOGUSŁAW KALBARCZYK

Fot. Z. SZCZEPANOWSKI

Robotę trzeba szanować

BOGUSŁAWA KALBARCZYKA, ślusarza w Zakładzie Głównego Mechanika i Energetyka, znają tu wszyscy. Jest cenionym fachowcem. Rzetelnością w wykonywaniu obowiązków zawodowych zaskarbił sobie uznanie przełożonych, autorytet wśród kolegów. Godzi się na rozmowę z dziennikarzem, choć nie jest zachwycony moją wizytą. Odrywam go właśnie od pilnej roboty przy urządzeniu demontażu i montażu elementów skręcanych o dużych średnicach gwintu. Ciężko zapamiętać długą nazwę i ciężkie samo urządzenie. Waży ponad 140 kg, a codziennie dwóch obsługujących ludzi musi przenosić je wielokrotnie z miejsca na miejsce. Jak temu zaradzić? Skoro nikt nie chciał, musiał ślusarz Kalbarczyk. Zgłosił wniosek racjonalizatorski, którego wdrożenie wyeliminuje uciążliwe dźwiganie. Zastałem go właśnie nad prototypem usprawnionego stołu montażowego. Musi skończyć. Trzeba poczekać.

— Wniosek racjonalizatorski to zbyt szumne określenie — mówi, gdy siadamy już do rozmowy. — Jest to raczej tzw. mała racjonalizacja. Mała, ale usprawniająca powszedni trud robotnika. Zresztą taka jest konieczność. Stare, niekiedy ponad 60-letnie, wysłużone maszyny wymagają modernizacji, przeróbek. Sytuacja wymusza innowacyjność myślenia.

Sam Bogusław Kalbarczyk ma na swoim koncie kilkanaście tego rodzaju rozwiązań. Niektóre opracował wspólnie z kolegami. Chociażby testowane teraz hydrauliczne urządzenie do rozkręcania elementów aparatury chemicznej, które wyeliminuje pracę 6 ludzi.

— Trzeba jednak koniecznie przyspieszyć proces wdrażania pomysłów racjonalizatorskich mówi Kalbarczyk — szybciej sprawdzać praktyczną przydatność nowego rozwiązania technicznego, szybciej wycenić wartość wysiłku pomysłodawców. Inaczej zgaśnie ich zapał. Znam wielu takich, których „administracyjny opór" w załatwianiu zgłoszonych przezeń wniosków, zniechęcił do dalszych prób racjonalizatorskich. Sam padłem ofiarą tego biurokratycznego schematu czekając 5 lat na zatwierdzenie projektu usprawnienia sprzęgła w jednej z maszyn.

Takie przypadki zdarzają się, niestety, często — mówi z goryczą tow. Bogusław. — Tymczasem mała racjonalizacja mogłaby przysporzyć sporych zysków. Robotnik pracujący bezpośrednio przy maszynie najlepiej przecież orientuje się co można w niej ulepszyć. Czy zdecyduje się jednak na modernizację urządzenia, jeśli na wynagrodzenie za swój wysiłek musi czekać kilka lat? Chyba powinniśmy powrócić do praktyki z lat 70-tych — organizowania konkursów racjonalizatorskich, w których obowiązywało hasło: „Dziś pomysł, jutro pieniądze". Obecnie organizowane konkursy utraciły ów walor mobilizujący do intensywnego myślenia, a przy tym nie są zbyt rozpropagowane. Szkoda, zwłaszcza że wzorców nie brakuje. Przykładem mogą służyć zasady funkcjonowania zespołów gospodarczych, w których ponadplanowy trud opłacony jest natychmiast. Sam pracuję w takim zespole przy montażu nowych urządzeń do produkcji. Inni koledzy podjęli się natomiast remontu budynków. Tylko w Zakładzie Głównego Mechanika wartość produkcji zespołów gospodarczych przekroczy 2 mln zł.

Przyspieszenie gospodarcze wymaga postępu naukowo-technicznego, gospodarskiego, innowacyjnego myślenia na każdym stanowisku pracy — dodaje. Szczególna odpowiedzialność spoczywa jednak na kadrze inżynieryjnej. Trzeba wyzwolić jej inicjatywę, aby nie czekała biernie, aż ktoś odgórnie przekaże jej do realizacji gotowe rozwiązania technologiczne. Sami inżynierowie powinni proponować koncepcje nowych rodzajów produkcji, posiadać niejako w rezerwie gotowy pomysł wytwarzania nowych wyrobów. Bywają przecież sytuacje przymusowe, jak np. u nas — okresowe wstrzymywanie linii sztucznej skóry. Co wówczas począć z kilkudziesięcioma czy kilkuset ludźmi? Można by ich skierować na uruchomioną zastępczo taśmę, do produkcji innych a poszukiwanych na rynku towarów.

Próbuję sprowadzić rozmowę na tory bardziej osobiste. Nie bardzo wychodzi. Mój rozmówca ceni sobie spokój. Skromny jest, a tu tyle zainteresowania jego osobą, od kiedy X Zjazd powierzył mu obowiązki członka KC PZPR. Właśnie obowiązki, bo owej funkcji nie traktuje jako specjalnego osobistego wyróżnienia przydającego mu ważności i splendoru w środowisku, lecz jako kolejne partyjne — tyle że bardziej odpowiedzialne zadanie.

— Byłem robotnikiem i pozostanę robotnikiem — mówi. — Nie mam zamiaru, z racji nowej funkcji, zabiegać o szczególne traktowanie, czy monopol na mądrość. Nadal będę pracował w tym samym otoczeniu, uważnie wsłuchując się w głosy. Tylko takie postępowanie umożliwi mi właściwe wywiązanie się z obowiązku reprezentowania robotniczych interesów.

Wyjazd tow. Kalbarczyka na X Zjazd PZPR zbiegł się w czasie z 30 rocznicą otrzymania przezeń partyjnej legitymacji. W partyjne szeregi wstąpił jeszcze w hucie szkła w pomnie Bukowińskim, gdzie podjął pierwszą pracę po zasadniczej szkole zawodowej. W hucie kierował zakładową organizacją ZMP. Zawsze był niespokojnym duchem, ciągnęło go do społecznej działalności. Dostrzegł ten zapał jego starszy kolega, frontowiec, jeszcze przedwojenny komunista. Właściwie on wywarł decydujący wpływ na kształtowanie młodego Kalbarczyka. Zaszczepił mu szacunek do roboty.

Dzięki tej sumienności, rzetelności w pracy, awansował Kalbarczyk w 1966 r. na brygadzistę. Do dziś kieruje w „Pronicie" 3-osobową brygadą, w której solidność roboty i punktualność są powszednią dewizą.

— Chyba się przyzwyczaiłem — uśmiecha się mój rozmówca. — Nie toleruję rekewalenta obowiązków zawodowych, pijaństwa. Można być kolegą, przyjacielem, ale w pracy owe więzy nie upoważniają do pobłażania. W małej grupie, gdzie efekt końcowy zależy od wspólnego trudu wszystkich, nie ma miejsca dla kibiców. Brygada musi być jak pięć palców jednej ręki. Jej członkowie winni się rozumieć bez słów. Wówczas, nawet kiedy zabraknie brygadzisty, ci ludzie uporają się z najtrudniejszym zadaniem. Udało nam się z kolegami usankcjonować taki styl pracy. Szkoda tylko, że młodzi niechętnie z niego korzystają. Adepci przychodzący do zakładu pytają dziś: ile zarobią? A to właśnie ich trzeba pytać, co potrafiłe? Należy więcej uwagi poświęcić adaptacji młodych pracowników. Wbrew obiegowym opiniom, można ich wdrożyć do solidnego wypełniania obowiązków, o ile zobaczą dobry przykład organizacji roboty. Twierdzę to z pełnym przekonaniem, mam bowiem 18-letnie doświadczenie jako nieetatowy instruktor szkoły przyzakładowej. Corocznie dwóch, czterech uczniów zdobywa pod moim kierunkiem fachowe ostrogi.

Poza pracą zawodową Bogusław Kalbarczyk uwielbia zajęcia na własnej działce. Spędza tam każdą wolną chwilę, całą sobotę i niedzielę. Tu hoduje kilka królików, założył tunel foliowy. Żona, pracująca w Spółdzielni Inwalidów w Kozienicach, nie musi się martwić o warzywa, owoce. Nawet te egzotyczne, bo mąż odniósł spory ogrodniczy sukces — po raz pierwszy udało mu się wyhodować arbuzy. Drugą pasją Kalbarczyka jest sport, zwłaszcza lekka atletyka. Ogląda wszystkie transmisje telewizyjne, jeździ nawet na zawody do Radomia. Sam niezły biegacz jako zawodnik. Wprawdzie bez szczególnych sukcesów, ale zdarzyło mu się kiedyś stanąć na starcie wspólnie z Chromikiem i Krzyszkowiakiem. Potem, kiedy zdrowie wymusiło rozbrat z wyczynem, zajął się trenowaniem młodzieży, społeczną działalnością w sekcjach sportowych. Starał się też zaszczepić sportową pasję swoim dzieciom: synowi, który obecnie odbywa służbę wojskową, oraz córce — uczennicy LO, która ma spore predyspozycje do uprawiania lekkiej atletyki. Może usłyszymy jeszcze o jej sukcesach?

— Sport jest doskonałą szkołą charakteru dla młodych ludzi — mówi Bogusław Kalbarczyk. — Uczy wytrwałości, pracowitości, szacunku dla ludzkiego wysiłku. To procentuje później w życiu zawodowym i osobistym każdego, nawet jeśli w sporcie nie osiągnął sukcesu.

MIROSŁAW KIDA

Rozmowa z Małgorzatą Niepokulczycką, prezesem Rady Krajowej Federacji Konsumentów, posłanką na Sejm

— Z bardzo zadowoloną miną wyszła pani przed chwilą z posiedzenia Prezydium Rady. Czy wydarzyło się coś pomyślnego?

— Właśnie na tym posiedzeniu powołany został Ośrodek Testowania Wyrobów przy naszej federacji. W ten sposób zrealizowaliśmy nasze, dość dawno powstałe zamysły, a zarazem jeden z postulatów X Zjazdu sugerujący, aby nasza organizacja włączyła się instytucjonalnie w batalię o jakość wyrobów rynkowych. Ośrodek nie powiela podobnych już istniejących instytucji. Różnica polega na tym, że my będziemy badać towary nie pod kątem ich zgodności z normą, ale pod kątem walorów użytkowych, odpowiadających wymaganiom konsumentów. Zgodne z normą towary to nie zawsze takie, jakich by sobie konsument życzył, jakie chce kupować.

— Powiedziała pani: będziemy badać, to znaczy konkretnie kto ma to robić?

— Głównym naszym sprzymierzeńcem i współorganizatorem jest Polskie Towarzystwo Towaroznawcze. Właśnie ono wytypuje ze swego grona potrzebnych nam specjalistów.

— Skąd będziecie brać próbki, z produkcji czy z hurtu?

— Ośrodek nasz jest niezależny od producentów i handlowców. Towary będą po prostu kupowane w sklepie, tak, jak to robi każdy przeciętny klient. Tyle że zamiast do domowej spiżarni czy szafy — trafią pod lupę fachowców. Potem, jeśli zajdzie potrzeba, będziemy odtrzegać konsumentów mówiąc: nie kupujcie np. dżemu firmy X, bo jest radzki, nietrwały lub niesmaczny. I odwrotnie — jeśli rzeczoznawcy stwierdzą, że mają do czynienia z towarem dobrym, takim, którego kupno nie jest wyrzuceniem pieniędzy — których znajomość może pomóc konsumentom w ochronie własnych interesów. Obok badań wyrywkowych, będziemy oceniać także całe grupy towarów i publikować wyniki tych analiz. Konsument zaś nim wybierze się do sklepu po zakup np. mebli, będzie mógł przejrzeć kilka kolejnych numerów naszego pisma i poznać opinie specjalistów na temat zalet lub wad konkretnych wyrobów. Może to pomóc w podjęciu decyzji, ustrzec przed nieudanym zakupem.

— Ośrodek jest więc najnowszym dzieckiem federacji, która sprawom jakości zawsze poświęca dużo uwagi. Co w tej właśnie materii zdziałaliście w ciągu ostatniego roku?

— Przy federacji istnieje i działa Społeczne Forum Jakości — rodzaj koordynatora i łącznika dla wszystkich instytucji i organizacji społecznych zajmujących się jakością. Podczas spotkań omawiane są różne aspekty tej problematyki i wypracowywane wspólne stanowiska, które przesyła się do zainteresowanych resortów, wicepremierów opiekujących się daną branżą, do komisji sejmowych itp.

Zajmujemy się także sprawami bardziej „przyziemnymi". Tak np. rozpisaliśmy ankiety i zebraliśmy opinie w dwu ważnych dla ludzi sprawach. W sprawie wczasów pracowniczych widzianych oczyma ich uczestników oraz mieszkań. Dokładniej zaś mówiąc — troski o budynki, stan techniczny, jakość usług administracji.

— Wyobrażam sobie tę listę żalów i pretensji, jaka zapewne w wyniku tych ankiet powstała.

— Uwag krytycznych i uzasadnionych je przykładów było bardzo dużo. Podnoszono zarzuty w wielu całkiem nowych aspektów. Tak np. przy ocenie wczasów część respondentów zastanawiała się, czy ze względu na stan środowiska w niektórych rejonach powinny być pobierane opłaty klimatyczne? Czy w ogóle pewne miejscowości nadają się jeszcze na tereny rekreacji?

Z ankiety mieszkaniowej wypłynął generalny i smutny wniosek. Bardziej dba się o nowe budynki i osiedla niż o budownictwo stare, które przy takim postępowaniu skazane jest na niezwykle szybką dekapitalizację. A przecież przy obecnym głodzie mieszkaniowym nie możemy sobie na to pozwolić. Tym bardziej, że stare domy to nie margines naszych zasobów mieszkaniowych, ale licząca się ich część.

— Czy te wnioski także trafiły do zainteresowanych instytucji i osób podejmujących decyzje?

— Oczywiście. Czekamy na skutki, a że jesteśmy uparci i cierpliwi — wierze, że federacja, a przede wszystkim konsumenci, doczekają się określonych działań.

Rozmawiała ELŻBIETA DĄBEK

Gra w białe i czarne

Cofnijmy wskazówki zegara — czas przeszły jeszcze nikogo tu nie obowiązuje... Na zdjęciu: Rozalia i Wojciech Grzegorczykowie (rok 1973).

CAF — W. WAWRZYNKIEWICZ

Gdzie odchodzą wiersze?

Znam takie miejsce, gdzie rodziły się wiersze — dom pełen malowanek i świętych obrazów, dom, w którym mierzyło się czas z dokładnością do kwadransa, dom z drewnianą powałą i bielonymi ścianami. ...A właściwie nie był to wcale dom, zasobny i obszerny, lecz uboga chatka i można by zacząć tę opowieść tak, jak zaczyna się baśń: za górami, za lasami stała sobie chatka z małym okienkiem i sama była malutka. Otaczał ją płot ze zwykłych żerdzi przetykany chruścianymi patykami. Mieszkało w niej dwoje ludzi — bardzo starzy oboje...

Jeszcze kilka lat temu do Krajna-Zagórza prowadziła zwyczajna polska droga — piaszczysta i pylista. Jeszcze kilka lat temu w ubogiej chatce na końcu wsi tętniło inne życie, mieszkali w niej Grzegorczykowie — Rozalia i Wojciech. Ludowi poeci. Ich wiersze były proste, jak wszystko, z czym można było się zetknąć po przekroczeniu progu tego domostwa, ale w strofach tej poezji znaleźć można mnogość staropolskich form językowych, jakby wyjętych z „Kazań Świętokrzyskich" czy Janowych z Czarnolasu „Pieśni". Nic więc dziwnego, że twórczością poetów z Krajna zajęli się i zaczęli ją wnikliwie badać językoznawcy, literaturoznawcy, socjologowie kultury, którzy przede wszystkim układane przez Grzegorczyków wiersze spisali — do tej pory bowiem poezja ta żyła jakby połowicznie, tylko wtedy, kiedy recytowali z pamięci swoje proste strofy. Podobnie chyba musiała żyć „Illoda", nim jej wspaniałe wersety utrwalono za pomocą pisma. Grzegorczykowie należeli przecież do pokolenia któremu obca była sztuka pisania i czytania, do pokolenia, nie nadążającego za epoką, w której przyszło żyć.

Z kwietnia 1977 roku niespodziewanie nadeszła wiadomość o śmierci Wojciecha Grzegorczyka, zaledwie kilka tygodni później zmarła również po długotrwałej chorobie jego żona, Rozalia, ale cofnijmy wskazówki zegara — czas przeszły jeszcze nikogo tu nie obowiązuje, a Wojciech siedzi na zydlu i opowiada, jak to się stało, że został poetą:

„To było we wojnie, jak te wiersze zaczęły do mnie przychodzić. I tak po wsi opowiadałem, no i później dowiedziało się pani Kostersko z Kielc i Wanda Pomianowska z Radkowa i zaczęli wszystko spisywać i co ułożyłem wszystko przyjęli. ...No i zrobiłi mnie poetom... Potem już zaczęłem nowe wiersze wyrabiać".

Mówił chętnie — rozumiał jedno — wiersz powinien się rymować, żeby różnił się od byle jakiego gadania, toteż chętnie sam posługiwał się mową wiązaną:

„...jak jest ciepło, małe
mrozy,
to się wszystko dobrze złoży
nie tak letko ułożyć
jak sto złoty do kieszeni
włożyć
trza się to namyślić
i zatrzowyć,
zacym słowo do słowa
dołożyć
wszystko musi lić do rymu,
jak papierus bez dymu..."

— Co ludzie na to? — zapytałam.

„Ludzie, cos ludzie
ludzie mi zazdroszcom,
wiersze układam
na mnie sie złoszcom
Jo wiersa ułozyć nie zahuje
niech zobacy i zaprobuje..."

W gruncie rzeczy jednak Wojciech Grzegorczyk nie czuł się poetą — on przede wszystkim był cieślą, budował domy i dlatego ci, którzy przyjechali do Krajna spisać jego wiersze, musieli go dopiero „poetą zrobić". Wcześniej, zanim to nastąpiło, Wojciech po prostu opowiadał o tym, co się wydarzyło we wsi lub w najbliższej okolicy: jak Wyrwa zabił Sokoła, o złodzieju Zakrzewskich w Rzepinie, o Łysicy, o partyzantce, o wojnie... Wszystko wierszem. Ludzie słuchali, podziwiali, wzruszali się i pojąć nie mogli, że on, który w życiu jednego słowa nie napisał, a podpisując się „cmentarz stawiał" z trzema koślawymi krzyżami, z pamięci mówił całe poematy. Grzegorczyk był dumny z tej umiejętności „wyrabiania wierszy", bo wyróżniało go to spośród sąsiadów — gospodarzem był raczej marnym, pulsu ziemi nie czuł tak dobrze jak inni rolnicy, a ziemia to była trudna, sama skała... Rozumiał jedynie mowę drewna, z którego, bywało, wystrugiwał świątki i inne cudeńka, lecz choć sam podpisywał się krzyżykami, to jednak wiedział, że owe „wyrabianie wierszy" to szlachetne i godne zajęcie. A opowiadać było o czym.

Życie miał ciężkie — świętokrzyska bieda przyssała się do niego, jak do kuma i opuścić go nie chciała. Chleba musiał szukać na niemieckiej ziemi dwoma tam powrotami. Po 18 latach poniewierki wrócił w rodzinne strony, zamieszkał u siostry... Myślał, że nareszcie i dla niego słońce zaświeciło, ale kiedy pieniądze w spokie zaczęły topnieć, siostra wyrzuciła go wraz z rodziną — żoną i małymi dziećmi — w środku zimy i wtedy Wojciech wybudował te oto chatkę, o której jego żona, Rozalia, tak mówi w swoim wierszu:

„Ni mom nic, ni mom nic,
Mom ubogi domek,
Stoi w scerym polu,
Jak królewski zomek..."

Były więc już na swoim i była im dobrze, chociaż głód do ich chaty zaglądał często. Ale mając dach nad głową Wojciech nadziei nie tracił i jak mógł, od biedy się opędzał — dzieci rosły i po świecie się rozpryskły... Syn aż do Ameryki wyjechał i nawet listów nie pisze. No, a po wojnie mądrzy ludzie „zrobili go poetą", wystarali się o stypendium, przyznali nagrodę im. Jana Pocka, wiersze spisali i do książki wlaływli. Dzięki tym wierszom nawet w Warszawie przymawano go „Jak jakiego ministra", ale zrazu nie wierzyli, że sam te wiersze „wyrabia" i zabrali go do radia, gdzie kazali mu gadać do takiego sitka...

W świecie jest dużo poetów, co wiersze mówią, ale spisują je na kartkach... Jak kartki nie ma, nic nie umieją powiedzieć, „a Poniewierka to bez papierka, bo na papierze wszystko wiater zabierze i nie będzie nic". Na dowód tej oczywistej prawdy nad współczesnymi poetami, ponad 80-letni wówczas Grzegorczyk, chropawym, monotonnym głosem jął mówić swój poemat o Łysicy — „partyzańskiej matce". Z pamięci. Bez papierka.

Wkrótce potem nadeszła wiadomość o jego śmierci. Żona Wojciecha — poetka liryczna i bogobojna — zmarła w miesiąc później, nie dowiedziawszy się o swoim wdowieństwie...

Jakoś latem tego samego 1977 roku wybrałam się do Krajna, żeby zobaczyć, co dzieje się z osieroconym tak nieoczekiwanie domostwem na rozstaju dróg. Okna „ubogiego domku — królewskiego zomku" zostałam zabite deskami. Cisza dzwoniła wokół — na podwórzu nie było już ani psa, ani kota, ani gderliwych kur, a ścieżka wydeptywana latami przez dwoje starych ludzi przestała istnieć — zdusiła ją zielona ruń! Czas szybko zacierał ślady człowieka, choć jeszcze w uszach dźwięczały słowa Grzegorczyka, jakby to było wczoraj: „Jojko matce ukrąść to sie nauczel, ale cytać, pisać to sie nie nauczel, bo nie było gdzie... Człowiek ciemny bel".

... Dziś do Krajna-Zagórza zajechać można „po pańsku" autobusem, asfaltową szosą. Na końcu wsi, jak niegdyś, stoi chatka Grzegorczyków jakże inna od sąsiadujących z nią „piętrówek" i jakże malownicza na tle świętokrzyskiego pejzażu. Mieszkał w niej najstarszy ich córka Zofia z mężem. — Na tym podwórku — mówi pani Zofia — zawsze rosła trawa, a teraz chyba jakaś zaraza padła, bo wszędzie gola ziemia. Zagadnięta o rodziców wzrusza się. — Ano, panowie z Kielc obliczywali, że pomnik im na grobie postawią, ale, jak na razie, jak ja świeczki nie postawię, to nikt nie postawi. Tak to jest... po śmierci... Oboje sobie leżą na tym cmentarzu w Krajnie...

— To co po Grzegorczykach zostało? — pytam. — Pani Zofia pokazuje zbiorek poezji, wydany jeszcze za ich życia: — „Te wiersze — mówi — to, są nie wszystkie, bo ojciec więcej ich opowiadał, ale nikt ich nie spisał i przepadły... No, i została ludzka pamięć... Ludzie w Krajnie wierszy nie powiedzą, bo nie pamiętają, ale jak ich pytać o Grzegorczyków mówią: żyli tu tacy poeci, co sami z siebie wiersze układali i z pamięci mówili... i choć starzy byli, myśli mieli jasną i talent nobliwy posiadany. Takich już tu nie ma ludowych poetów — jest w Wilkowie Cedro-Biskupowa, ale ona umie pisać... Dobre i to, że pamięć o nich żyje i wiersze w książce...".

... A Poniewierka to bez papierka, bo na papierze wszystko wiater zabierze i nie będzie nic" — natrętnie wracają słowa utrwalone na archiwalnej taśmie. Grzegorczykowie byli ostatnimi, do tak wiersze tworzyli — razem z nimi odeszły nie zapisane wiersze, a zostały te... „na papierze".

...Tylko gdzie odchodzą wiersze nie zapamiętane?

MARIANNA KARPIŃSKA

publikację udostępnila Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Prosto z gminy

Często wydaje się człowiekowi, że na dany temat wszystko już postałe powiedziane. I mądrze, i naukowo. Bywa również tak, że ktoś powie jeszcze jedno zdanie, ale bardziej prosto i okazuje się, że jest ono najtrafniejsze. Niedawno przyjechał do nas z Kielc pewien pan na odpowiedzialnym stanowisku nie jakiś tam padsołtys, ale można powiedzieć nawet — nadsołtys, który mówiąc o nauczycielach i szkole tak sformułował swoją myśl: „Obiegowa opinia mówi, że szkoła źle uczy. Proszę jednak zwrócić uwagę, że odnosi się to do innych osób. Osobiście nie dotyczy to nas, bo „mnie" szkoła nauczyła dobrze.

«Mnie» rozumu nie brakuje. Głupkami są inni!" Prawda, jakie to trafne spostrzeżenie?

PO tym wstępie trzy obrazki z życia szkoły — trzech różnych ludzi. PIERWSZY. Pan Adam uczył nas fizyki, matematyki, biologii i gimnastyki. Wszystko było w porządku, oprócz jawności ocen. Zwłaszcza cyfrowych znaków 2, 3, 4, 5 stawiał w dziennicy trójkąty, kwadraty i inne jakieś figury, których znaczenia nie mogliśmy rozszyfrować. Siedzący w pierwszych rzędach po ruchach ręki starali się domyśleć, jaki znak został postawiony, gdy według nas — kolega odpowiadał dobrze lub gdy jakaś się i kręcił. Najłatwiejszy dostęp do dziennika lekcyjnego mieli dyżurni, którzy zawsze później informowali nas o tym, jaki kto znak dostał. Przyszła kolej na mój dyżur. Gdy upewniłem się, że pan Adam poszedł do kancelarii, natychmiast przystąpiłem do oglądania dziwnych znaków.

Raz, ale celnie!

W pewnej chwili nosem uderzyłem w dziennik, a przed oczyma błysnęły gwiazdy. Pierwsze krople krwi padły na stronę z historią, ale słowa pana Adama „gdzie pchasz swój głupi łeb", przywróciły mi świadomość i od tej pory zmieniwidziłem, geometrię i nigdy nie pomyliłem dobrze obliczyć pola trójkąta, nie mówiąc o skomplikowanych wielobokach.

OBRAZEK DRUGI. Dzieci są różne. Jedne uczą się dobrze, inne — aby tylko jakoś zdać do następnej klasy. Jedne są ładne i przyjemne, drugie brudne i zaniedbane. Poldek zaś wyróżniał się znakim wzrostem. Kończąc drugą klasę pasował akurat do dzieci. z czwartej. Cierpiał przez to wyraźnie. Byłem jego wychowawcą od początku nauki, ale nie pamiętam, abym specjalnie interesował się jego przeżyciami. Traktowałem go tak samo jak innych. Ze dwa lata temu, na środku ulicy, rzuca mi się na szyję młody, niewielkiego wzrostu, w eleganckim ubraniu chłopak, całuje mnie i mówi: coś o wdzięczności. Widząc moją zdumioną minę, uśmiecha się: „Poldek jestem. Pan mnie wyprowadził na ludzi. Dziękuję panu". Nie bardzo wiedziałem o co chodzi. Poldek orzyłczył taką opowieść. Rzeczywiście cierpiał z powodu swego wzrostu. Gdy koledzy mu dokuczali i nazwali kurdupelkiem, ja podobno wyzwoliłem pewność siebie jednym zdaniem: „Poldek, nie masz się co martwić wzrostem. Napoleon też był mały, a pół świata zawojował". Przełamało się od tej pory coś w chłopcu, ukończył z wyróżnieniem politechnikę i jest cenionym inżynierem. Wyjeżdżał wielokrotnie służbowo do Afryki, a nawet był w Chinach. Zaszedł więc dalej niż prawdziwy Napoleon. Naprawdę mądry z niego chłopak.

OBRAZEK TRZECI. Gminna narada sołtysów i przewodniczących rad sołeckich. Analizujemy realizację apelu PRON o Narodowym Czynie Pomocy Szkole. W gminie zebrano na ten cel półtora miliona złotych, przy czym różnie jest w poszczególnych sołectwach. Zastanawiamy się co zrobić, by zaangażowanie społeczne było jak największe. Padają różne propozycje. Jedna z nich najbardziej przypadła mi do gustu. Kazimierz Smulek, sołtys z Podzamcza stwierdził, że trzeba nauczycielom wspólnie z komitetem rodzicielskim wyjść do ludzi, a oni nie odmówią pomocy. Szkoła — mówił — zrobiła odwrotnie niż wojsko, które otworzyło koszary dla zwiedzania przez rodziców, mimo że wojsko ma więcej tajemnic niż oświata. Nie ma w szkołach tak lubianych niedziś przedstawień, nie ma wspólnych z rodzicami chóralnych. Wtedy po raz pierwszy ujawnić miał swoje nadprzyrodzone zdolności, demaskując przez sen sąsiada — koniokrada. Choroby minęły, Grisza z chłopaka stał się młodzieńcem, chętnie pił, bawił się z dziewczętami, w końcu ożenił się z piękną Praskowią Dubrowin. Ale pozostało zainteresowanie dla religijnych książek, pociąg do medytacji, od czasu do czasu święte przywidzenia. W wieku 33 lat porzucił dom i rodzinę, aby za namową wędrownego mnicha zamieszkać w klasztorze w Wierchoturiu. Tak rozpoczęła się jego droga do szczytów.

Wspólnota zakonna w Wierchoturiu, pomyślana jako miejsce odosobnienia dla buntowniczych mnichów, w rzeczywistości była prawdziwą wylęgarnią odszczepieństw i sekt. Tutaj Rasputin udoskonalił swoją znajomość oficjalnej nauki kościoła, i jednocześnie zapoznał się z nowymi prądami, drążącymi rosyjskie prawosławie. Odjawał się mistycznym praktykom (chlysty), szukając bezpośredniego kontaktu z Bogiem i przesiąkał ideami chłopskiego chrystianizmu. Wydaje się, że pobyt w Wierchoturiu wywarł najsilniejszy wpływ na jego osobowość, choć nie został zakonnikiem i nie stał się członkiem żadnej z sekt.

Ówładnięty nowymi ideami wyruszył Rasputin „w świat. W toku wielotetnich wędrówek zwiedził Rosję, poznał ludzkie charaktery i uczył się je uzależniać, kształtował siłę woli. Wkrótce stał się popularny; zebrał wokół siebie krąg wyznawców, którzy szerzili go jako proroka. Po całej Syberii zaczęły krążyć legendy o jego cudach.

Kiedy powrócił do domu był już uznanym wśród ludu „świętym starcem". Przygotowano mu podziemną komórkę obok domu, gdzie całymi dniami modlił się i biczował, wzbudzając strach odwiedzających gości. Widać umiał trafiać ludziom do przekonania, skoro okoliczni chłopi uznali rychło jego świętość. Z kandarami, który przyszli go aresztować, opuścili komórkę na klęczkach.

Do Petersburga przybył Rasputin prawdopodobnie około 1903 roku. Wprowadzony za pośrednictwem archimandryty Szczełkowskiego do Akademii Duchownej zrdziwił wszystkich znajomością zasad wiary. Przez 4 lata umiejętnie wślizgiwał się w łaski kolejnych dostojników kościoła. Wkrótce zarówno Teofan — rektor Akademii Duchownej, biskup Hermogen, jak i Iłodor — wojowniczy kaznodzieja z Carycyna stali się jego gorącymi popiecznikami. Mniej był to chyba efekt rasputinowskiej siły zniewalania, a więcej osobistego wyrachowania trzech dostojników, którzy postanowili wykorzystać popularność wśród ludu człowieka dla swoich celów. Dość, że postanowiono przedstawić go na cesarskim dworze.

Kiedy Rasputin pojawił się około 1907 roku w Carskim Siole, cesarski dwór niewiele już miał wspólnego z dawną świetnością. Mikołaj II — pechowy i słabego charakteru władca, którego lud nazywać zaczął „krwawym" — odizolował się niemal całkowicie od świata i z odrazą wypełniał obowiązki panującego. Carowa Aleksandra, która od pierwszego dnia po ślubie doznawała w nowej ojczyźnie samych przykrości, również odsunęła się od dworskiego towarzystwa. Brak następcy tronu potęgował ich uczucie osamotnienia. Nic też dziwnego, że oboje mieli skłonność do mistycyzmu. Nieliczni przyjaciele przeciągli się w wyszukiwaniu coraz to nowych proroków i jasnowidzów, najczęściej zwykłych oszustów lub wariatów. Ich tłuma na dworze wzrosło jeszcze po ujawnieniu w 1904 roku uprogramowanego następcy tronu, co carowa miała zawdzięczać wstawiennictwu u Boga „błogosławionego" Serafima z Sarowa. Znaleźli miejsce przy dworze: Ioan z Kronstadtu — reklamy cudotwórca i uzdrawiacz chorych, doktor Philippe — spirytysta i czarnoksiężnik (wsławił się wmówieniem carowej ciąży, której wcale nie było), Daria Ossypowa — święta opetaona, przepowiadająca przyszłość i wielu innych.

Rasputin przedstawiony został carowej w szczęśliwym dla siebie momencie. Ani nadworni lekarze, ani gromada „świętych szaleńców" nie potrafiło poradzić sobie z dziecięcą hemofilią, którą Rasputin, prawdopodobnie z pomocą hipnozy, natychmiast powstrzymał. Tym jednym pociągnięciem zyskał sobie na dworze większy wpływ niż cała reszta cudotwórców.

Lata 1907–1915 to ustawiczny wzrost jego wpływów. Powoli wyeliminował światobliwych konkurentów. Wraz ze swymi sojusznikami — biskupem Barnabą i arcybiskupem Pitirimem — wprowadził swoje porządki w rosyjskiej cerkwi. Zaczął też ingerować w sprawy polityki, od której długo stronił. Car coraz częściej radził się go w sprawach państwowych i nieraz wskazówki Rasputina stanowiły wytyczne do carskich ukazów. Wkrótce stał się prawdziwą instytucją. W jego mieszkaniu na audiencję czekały dziesiątki petentów, od ministrów do zwykłych żebraków. Trzeba przyznać, że biedakom wspierało nie odmawiał nigdy. Jego pozycji nie zdołały zachwiać prawdziwe lub przesadzone opowieści o burdach, pijatykach i seksualnych orgiach, jakie urządzał w publicznych lokalach i u siebie w mieszkaniu. Coraz więcej pojawiało się obok niego ludzi, którzy pragnęli wykorzystać go do własnych celów. Politycy, bankierzy i przemysłowcy nie szczędzili na to pieniędzy i wina. Inna rzecz, że większość z nich bezskutecznie.

Wraz z władzą Rasputina rosła także liczba jego wrogów. Jedni osobiście odczuli bezwzględność personalnych czystek, w których kierował się własnymi opiniami i które wyrządziły krajowi wiele szkody. Inni mieli mu za złe rozwiązły tryb życia, w którym główne role grały często pierwsze damy stolicy. Jeszcze inni chcieli po prostu zająć jego miejsce przy carze. Wrogo zaczęli go także traktować cerkiewni notable, których przechytrzył i z którymi kilkakrotnie doszło do bijatyki. Oskarżono go o przynależność do „chlystów", o bezprawne noszenie kapłańskiego krzyża. Wiele fałszywych zarzutów na trwałe weszło do historii, deformując obraz tego dziwnego człowieka.

Sam Rasputin z tej kampanii niewiele sobie robił. Najgroźniejszy wróg — Stołypin — zginął w zamachu jeszcze w 1911 roku, co ponoć Rasputin przepowiedział. Inni dostali odpowiednią nauczkę po nieudanym zamachu w czerwcu 1914 roku, kiedy to psychopatka Gusjewa zraniła starca nożem. Wybuch wojny, klęski wojsk rosyjskich i wzrost problemów wewnątrz kraju jeszcze bardziej uzależniły cara i carową od świątobliwego opiekuna. Bradaty mużyk podejmował coraz więcej decyzji. Rozpoczęła się „ministerialna karuzela", politycy i generałowie spadali ze stołków, które obejmowały polityczne miernoty. Kraj stanął na skraju przepaści.

Duszna atmosfera Petersburga udzieliła się w końcu i Rasputinowi. Coraz więcej mówił o swojej rychłej śmierci, po której nastąpić miał koniec Rosji. Nie mylił się. Książę Jusupow, Włodzimierz Purysz kiewicz i wielki książę Dymitr Pawłowicz mieli już gotowy plan usunięcia cudotwórcy. Człowieka, którego uznali winnym wszystkich rosyjskich nieszczęść, zamordowano w nocy 16/17 grudnia 1916 r. Zaproszono na kolację ofiarę bez skutku zjadała zatrute potrawy, aż zniecierpliwieni zamachowcy użyli broni palnej. Ponieważ i to nie dało rezultatów — uciekającego Rasputina posiekano szablami i żywego jeszcze wrzucono do Newy.

Nadzieje zamachowców nie spełniły się. Śmierć Rasputina nie powstrzymała upadku imperium. Zginął człowiek, który od lat uniemożliwiał normalne rządzenie krajem, ale car stracił ostatni parawan dla swojej nieudolności. Następcy obłąkańczego mnicha gorliwie, choć nieświadomie, zaczęli wypełniać jego testament — Rosja carska ginęła.

Ciało Rasputina pochowano w parku Carsko-Sielskim. Po rewolucji lutowej trumnę ze zwłokami wydobyto z grobu i spalono. (zo)

Car bez korony

Już trzeci dzień carowa Aleksandra spędzała przy łóżeczku nieuleczalnie chorego na hemofilię synka. Wtem ktoś otworzył drzwi. Stanął w nich brodaty syberyjski mużyk z długimi nie czesanymi włosami, odziany w czarny kaftan. „Nie martw się — powiedział do carowej — wszystko dobrze się skończy". Nazywał się Grzegorz Jefimowicz Rasputin.

Było druga połowa XIX wieku. Europa odpoczywała po paroksyzmach Wiosny Ludów. Rosja po wojnie krymskiej i polskim powstaniu podała rękę Prusom i Austrii, by dalej pracować na miano „żandarma Europy". W tym czasie, gdzieś między 1863 a 1874 rokiem, w syberyjskiej wiosce Pokrowskoje przychodził na świat Grisza Rasputin.

Dzieciństwo miał zwyczajne — praca na roli, przy konach, zabawy wśród wiejskiej dziecianii. Wieczorami ojciec czytywał mu prawosławne księgi, dopóki Grisza sam nie nauczył się trudnej sztuki składania liter. Wkrótce potem ciężko zachorował. Wtedy po raz pierwszy ujawnić miał swoje nadprzyrodzone zdolności, demaskując przez sen sąsiada — koniokrada. Choroby minęły, Grisza z chłopaka stał się młodzieńcem, chętnie pił, bawił się z dziewczętami, w końcu ożenił się z piękną Praskowią Dubrowin. Ale pozostało zainteresowanie dla religijnych książek, pociąg do medytacji, od czasu do czasu święte przywidzenia. W wieku 33 lat porzucił dom i rodzinę, aby za namową wędrownego mnicha zamieszkać w klasztorze w Wierchoturiu. Tak rozpoczęła się jego droga do szczytów.

Wspólnota zakonna w Wierchoturiu, pomyślana jako miejsce odosobnienia dla buntowniczych mnichów, w rzeczywistości była prawdziwą wylęgarnią odszczepieństw i sekt. Tutaj Rasputin udoskonalił swoją znajomość oficjalnej nauki kościoła, i jednocześnie zapoznał się z nowymi prądami, drążącymi rosyjskie prawosławie. Oddawał się mistycznym praktykom (chlysty), szukając bezpośredniego kontaktu z Bogiem i przesiąkał ideami chłopskiego chrystianizmu. Wydaje się, że pobyt w Wierchoturiu wywarł najsilniejszy wpływ na jego osobowość, choć nie został zakonnikiem i nie stał się członkiem żadnej z sekt.

Ówładnięty nowymi ideami wyruszył Rasputin „w świat. W toku wielotetnich wędrówek zwiedził Rosję, poznał ludzkie charaktery i uczył się je uzależniać, kształtował siłę woli. Wkrótce stał się popularny; zebrał wokół siebie krąg wyznawców, którzy szerzili go jako proroka. Po całej Syberii zaczęły krążyć legendy o jego cudach.

Kiedy powrócił do domu był już uznanym wśród ludu „świętym starcem". Przygotowano mu podziemną komórkę obok domu, gdzie całymi dniami modlił się i biczował, wzbudzając strach odwiedzających gości. Widać umiał trafiać ludziom do przekonania, skoro okoliczni chłopi uznali rychło jego świętość. Z kandarami, który przyszli go aresztować, opuścili komórkę na klęczkach.

Do Petersburga przybył Rasputin prawdopodobnie około 1903 roku. Wprowadzony za pośrednictwem archimandryty Szczełkowskiego do Akademii Duchownej zrdziwił wszystkich znajomością zasad wiary. Przez 4 lata umiejętnie wślizgiwał się w łaski kolejnych dostojników kościoła. Wkrótce zarówno Teofan — rektor Akademii Duchownej, biskup Hermogen, jak i Iłodor — wojowniczy kaznodzieja z Carycyna stali się jego gorącymi popiecznikami. Mniej był to chyba efekt rasputinowskiej siły zniewalania, a więcej osobistego wyrachowania trzech dostojników, którzy postanowili wykorzystać popularność wśród ludu człowieka dla swoich celów. Dość, że postanowiono przedstawić go na cesarskim dworze.

Kiedy Rasputin pojawił się około 1907 roku w Carskim Siole, cesarski dwór niewiele już miał wspólnego z dawną świetnością. Mikołaj II — pechowy i słabego charakteru władca, którego lud nazywać zaczął „krwawym" — odizolował się niemal całkowicie od świata i z odrazą wypełniał obowiązki panującego. Carowa Aleksandra, która od pierwszego dnia po ślubie doznawała w nowej ojczyźnie samych przykrości, również odsunęła się od dworskiego towarzystwa. Brak następcy tronu potęgował ich uczucie osamotnienia. Nic też dziwnego, że oboje mieli skłonność do mistycyzmu. Nieliczni przyjaciele przeciągli się w wyszukiwaniu coraz to nowych proroków i jasnowidzów, najczęściej zwykłych oszustów lub wariatów. Ich tłuma na dworze wzrosło jeszcze po ujawnieniu w 1904 roku uprogramowanego następcy tronu, co carowa miała zawdzięczać wstawiennictwu u Boga „błogosławionego" Serafima z Sarowa. Znaleźli miejsce przy dworze: Ioan z Kronstadtu — reklamy cudotwórca i uzdrawiacz chorych, doktor Philippe — spirytysta i czarnoksiężnik (wsławił się wmówieniem carowej ciąży, której wcale nie było), Daria Ossypowa — święta opetaona, przepowiadająca przyszłość i wielu innych.

Rasputin przedstawiony został carowej w szczęśliwym dla siebie momencie. Ani nadworni lekarze, ani gromada „świętych szaleńców" nie potrafiło poradzić sobie z dziecięcą hemofilią, którą Rasputin, prawdopodobnie z pomocą hipnozy, natychmiast powstrzymał. Tym jednym pociągnięciem zyskał sobie na dworze większy wpływ niż cała reszta cudotwórców.

Lata 1907–1915 to ustawiczny wzrost jego wpływów. Powoli wyeliminował światobliwych konkurentów. Wraz ze swymi sojusznikami — biskupem Barnabą i arcybiskupem Pitirimem — wprowadził swoje porządki w rosyjskiej cerkwi. Zaczął też ingerować w sprawy polityki, od której długo stronił. Car coraz częściej radził się go w sprawach państwowych i nieraz wskazówki Rasputina stanowiły wytyczne do carskich ukazów. Wkrótce stał się prawdziwą instytucją. W jego mieszkaniu na audiencję czekały dziesiątki petentów, od ministrów do zwykłych żebraków. Trzeba przyznać, że biedakom wspierało nie odmawiał nigdy. Jego pozycji nie zdołały zachwiać prawdziwe lub przesadzone opowieści o burdach, pijatykach i seksualnych orgiach, jakie urządzał w publicznych lokalach i u siebie w mieszkaniu. Coraz więcej pojawiało się obok niego ludzi, którzy pragnęli wykorzystać go do własnych celów. Politycy, bankierzy i przemysłowcy nie szczędzili na to pieniędzy i wina. Inna rzecz, że większość z nich bezskutecznie.

Wraz z władzą Rasputina rosła także liczba jego wrogów. Jedni osobiście odczuli bezwzględność personalnych czystek, w których kierował się własnymi opiniami i które wyrządziły krajowi wiele szkody. Inni mieli mu za złe rozwiązły tryb życia, w którym główne role grały często pierwsze damy stolicy. Jeszcze inni chcieli po prostu zająć jego miejsce przy carze. Wrogo zaczęli go także traktować cerkiewni notable, których przechytrzył i z którymi kilkakrotnie doszło do bijatyki. Oskarżono go o przynależność do „chlystów", o bezprawne noszenie kapłańskiego krzyża. Wiele fałszywych zarzutów na trwałe weszło do historii, deformując obraz tego dziwnego człowieka.

Sam Rasputin z tej kampanii niewiele sobie robił. Najgroźniejszy wróg — Stołypin — zginął w zamachu jeszcze w 1911 roku, co ponoć Rasputin przepowiedział. Inni dostali odpowiednią nauczkę po nieudanym zamachu w czerwcu 1914 roku, kiedy to psychopatka Gusjewa zraniła starca nożem. Wybuch wojny, klęski wojsk rosyjskich i wzrost problemów wewnątrz kraju jeszcze bardziej uzależniły cara i carową od świątobliwego opiekuna. Bradaty mużyk podejmował coraz więcej decyzji. Rozpoczęła się „ministerialna karuzela", politycy i generałowie spadali ze stołków, które obejmowały polityczne miernoty. Kraj stanął na skraju przepaści.

Duszna atmosfera Petersburga udzieliła się w końcu i Rasputinowi. Coraz więcej mówił o swojej rychłej śmierci, po której nastąpić miał koniec Rosji. Nie mylił się. Książę Jusupow, Włodzimierz Purysz kiewicz i wielki książę Dymitr Pawłowicz mieli już gotowy plan usunięcia cudotwórcy. Człowieka, którego uznali winnym wszystkich rosyjskich nieszczęść, zamordowano w nocy 16/17 grudnia 1916 r. Zaproszono na kolację ofiarę bez skutku zjadała zatrute potrawy, aż zniecierpliwieni zamachowcy użyli broni palnej. Ponieważ i to nie dało rezultatów — uciekającego Rasputina posiekano szablami i żywego jeszcze wrzucono do Newy.

Nadzieje zamachowców nie spełniły się. Śmierć Rasputina nie powstrzymała upadku imperium. Zginął człowiek, który od lat uniemożliwiał normalne rządzenie krajem, ale car stracił ostatni parawan dla swojej nieudolności. Następcy obłąkańczego mnicha gorliwie, choć nieświadomie, zaczęli wypełniać jego testament — Rosja carska ginęła.

Ciało Rasputina pochowano w parku Carsko-Sielskim. Po rewolucji lutowej trumnę ze zwłokami wydobyto z grobu i spalono. (zo)

Kurdupel

Słońce było jeszcze w czubkach drzew, kiedy zaprosiłem na ognisko zaczęli się zjeżdżać do leśniczówki. Przyjechał z żoną nadleśniczy, szef gospodarza, dwaj lekarze z żonami, także z żoną przyjechał naczelnik miejscowej gminy oraz kolega gospodarza ze studiów ze swoim znajomym, którego wszystkim tak właśnie przedstawił:

— Znajomy mój.

Siedzieli wokół ogniska na specjalnie przygotowanych klocuszkach. Córka leśnego gospodarzy roznosiły pieczonki z garnka w foremkach jednorazowego użytku, a wędzarki nad ogniem szpikulec z ćwiartką barana, syn roznosił na tacy kielliszki z wódką.

Po trzecim przejściu tacy wokół ogniska gospodarz zaproponował opowiedzenie historyjki, którą kiedyś zasłyszał. Było to miejsce i czas na opowieści wszelakiego rodzaju i z zadowoleniem przyjęto tę propozycję.

— Pewien inżynier umieniał pracę — zaczął opowieść — a właściwie zakład, bo robić miał to samo, tyle że za większe pieniądze. Ponieważ przechodził z zakładu do zakładu, nie chciał się zgodzić z kadrowcem, że musi robić wszystkie badania lekarskie, jakie obowiązują nowo przyjmowanych. Kadrowiec dał mu do przeczytania zarządzenie dyrektora, w którym nie było żadnej klauzuli mówiącej o jakichkolwiek wyjątkach.

Poszedł tedy do przychodni zarejestrował się w okienku i usiadł na jednym wolnym jeszcze krześle w poczekalni, obok mężczyzny w sile wieku, rosłego i opalonego na brąz. Był rozdrażniony, wściekły, że musi robić to, co według niego nie ma sensu. Patrzył przeto na mężczyznę obok, jak gdyby to on był temu wszystkiemu winien, a przez to był jego wrogiem. Denerwował go swoją męską posturą, opalenizną, a nawet założoną nogą na nogę i skrzyżowanymi ramionami.

— Pan jest chory? — zapytał drwiąco.

— Mam kłopoty z sercem — powiedział tamten.

— Ja nie mam kłopotów ani z sercem, ani z nerkami, ani z wątrobą, z nicnym nie mam kłopotów, a musiałem tu przyjść — stwierdził.

— Nie rozumiem — przyznał tamten — nie przyszedł pan przecież pod konwojem milicji, tylko sam.

— Ale zmuszono mnie do przyjścia tutaj. Ten kurdupel debil, nieuk, wielki pan dyrektor Marzec mnie zmusił swoim wielce debiloatym zarządzeniem — wyrzucił z siebie jednym tchem.

— Pan co zna? — zapytał tamten.

— Studiowaliśmy razem, przez dwa lata mieszkałem z gnojkiem w jednym pokoju — powiedział. — To nieuk, panie. Z zawodowych przedmiotów noga, nawet z języków obcych. Lektorat z francuskiego zdał dopiero komisyjnie. Nie rozumiem, jak robił dyrektorem tego kurdupla — dziwił się.

— Kurdupla? — tamten na to.

— W ostatniej czwórce przeciąć zajęciach wojskowych chodził, to może pan sobie wyobrazić — powiedział.

— Nie w pierwszej? — zdziwił się tamten.

— Coś pan! Ta kreatura, ten kurdupel w pierwszej czwórce — oburzył się.

— Rodzice są rośli, brat i siostry też — stwierdził tamten.

— Pan zna jego rodzinę? — zdziwił się.

— Znam — tamten ze spokojem.

— Dobrze pan zna? — zapytał nieco z przestrachem.

— Chyba tak — odpowiada tamten.

— I jego też pan zna? — dopytuje.

— Znam — przyznaje tamten.

— A może jest pan jego przyjacielem, albo krewnym? — pyta z coraz większym przestrachem.

— Każdy jest przyjacielem siebie — rzekł tamten.

— Jak to, siebie? — zapytał.

— Jestem dyrektorem Marcem —. powiedział tamten.

— Wstał, wyprostował się i dodał ze stoickim spokojem: — Niemal dwumetrowym kurdupelem Marcem.

— A to numer — powiedział jeden z lekarzy.

— Idiota kompletny — dodała jego żona.

— Wyjątkowy głupiec; pechowiec — wtrącił nadleśniczy.

— Takich nie sieją, sami się rodzą — stwierdziła żona drugiego lekarza.

— Pierwszym autobusem musiał chyba wyjechać do krainy peperzowców — powiedział naczelnik.

— Nie wyjechał — odezwał się po raz pierwszy przy ognisku znajomy kolegi gospodarza ze studiów.

— Pan zna tę historię? — zapytała gospodyni.

— Znam.

— I jej finał też? — dopytywała żona naczelnika.

— Tak — przyznał. — Zostałem przyjęty na stanowisko kierownika działu, po dwóch latach awansowałem na zastępcę dyrektora, a od trzech lat jestem dyrektorem, bo po drugim zawale Marzec poszedł na rentę.

— To... to pan jest tym... tym... — jąkał się gospodarz.

— Ja jestem tym idiotą i wyjątkowym głupcem — powiedział. — Ale każdy w życiu chociaż raz jest takim.

Mięso skwierczało, przepyszna woń pieczystego niosła się delikatnie jak wiosenna mgła nad łąkami.

JAN KRZYSZTOFCZYK

Zima już blisko. CAF — A. ZBRANIECKI

FRASZKI

PASJA

Wyglądający jak z krzyża zdjęty
jest częściej łotrem niżeli świętym.

O PEWNEJ PANI Z ŻYWCA

Najmilszą dla mnie mają wymowę
jej oczy piwne — eksportowe!

JERZY LESZCZYŃSKI

MOŻE PAŃSTWO ZAUWAŻYLI te piękne tysiąwy w sklepach PSS w Kielcach? Wprost oczy winą formą i treścią. Myśleliśmy, że to może GIT zawiązała, ale nie. PSS uaktywniła się wizualnie, niejako sama z siebie. Wprawdzie nie obyło się bez pomocy dekoratorów z całej niemal Polski, ale jest nadzieja, że nasi w rewanżu ozdobią kiedyś Łódź, Przemyśl i Poznań. Jednak dopiero teraz widać, jak wyglądają na tym tle inni handlowcy.

• ★ •

MUSIMY KONIECZNIE WYRAZIĆ UZNANIE ekipie inżynieryjno-drogowej, zatrudnionej przy ul. Leszczyńskiej w Kielcach. Nie znamy wprawdzie nazwy firmy, ale naprawdę trudno powstrzymać się od słów zachwytu: jak oni to robią, że od wczesnej wiosny do późnej jesieni nie zdołali ułożyć na, liczącym kilkaset metrów odcinku, ulicy, zerwanej wcześniej nawierzchni? Może czekają na pasterkę, mrozy i pierwsze opady śniegu? Prosimy o szczegóły.

• ★ •

W GŁÓWNYM WYDANIU DTV pojawił się nowy lektor desygnowany do czytania wiadomości sportowych. Też sepleni.

• ★ •

W RAMACH POPULARNEGO CORAZ BARDZIEJ ostatnio quizu zadzwonił do nas czytelnik z pytaniem: dlaczego firma wywożąca ziemię z wykopów w mieście na odległość 25 km, nie może kiprować ładunku wcześniej, na działce, oddalonej zaledwie o 12 km od miejsca wykopu? Spaliłoby się przecież o połowę mniej paliwa. Sami byśmy chcieli wiedzieć, tym bardziej że firma przewozowa walczy o zysk, jest samofinansująca i zamorządna. Niestety, do pewnej granicy, która jednak wykracza poza zdrowy rozsądek.

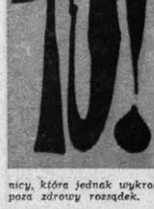

• ★ •

KONFLIKT MIĘDZY POSIADACZAMI AUT a społeczeństwem spieszonym nie wygasa ani na chwilę szczególnie w osiedlach mieszkaniowych, zaprojektowanych w taki sposób, żeby nie było tam ulic, a tylko alejki. Wymyślono je „odkryweczo" w swoim czasie, sądząc, że auta będą parkowane na dużych placach, ulokowanych poza obrębem osiedli. Kiedy „wdrażano" pomysł, popularne auto kosztowało 59 tys. zł i miało być jeszcze tańsze. Wyszło na odwrót i teraz milionerzy — posiadacze „maluchów" strzegą ich jak oka w głowie. Trudno jednak mieć oko na auto stojące na obrzeżu osiedla. Spróbujmy się jednak wzajemnie zrozumieć. Przyjdzie to tym łatwiej, jeżeli automobilści podejdą z większą atencją do pieszych. A przecież jest to możliwe.

• ★ •

PANI MOSS-KANTER (pisaliśmy już o niej), wybitna amerykańska specjalistka w dziedzinie organizacji zarządzania napisała książkę pt. „Mistrzowie innowacji", w której zawarła podstawowe zasady paraliżowania wszelkich innowacji i pomysłów. Oto kilka z nich: „1) podchodzić podejrzliwie do każdego nowego pomysłu; 2) domagać się, by pomysły ludzi wymagające twojej akceptacji przeszły najpierw przez sito kilku innych szczebli zarządzania; 3) napuszczać ludzi i wydzielny na wzajemne kwestionowanie swoich pomysłów; 4) ciągle kontrolować wszystko i wszędzie w najdrobniejszych szczegółach itd. itp." Autorka ręczy za efekt, pomysłodawca ani zipnie. Skąd my to znamy — wiadomo, ale kto uświadomił panią Kanter, trudno wyczuć.

(WiB)

Ciężka jest dola turysty. CAF — A. RYBCZYŃSKI

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

Dziś piątek, 3 października 1986 roku. Imieniny Teresy i Gerarda. Słońce wschodzi — 5.39, zachodzi — 17.16.

CO, GDZIE, KIEDY? CO, GDZIE, KIEDY?

Informacja o lekach — czynna w godz. 7.30—15.30, tel. 523-32.

APTEKI DYŻURNE: Dyżur nocny pełni Apteka nr 29-008, ul. Sienkiewicza 15.

PORADNIE DYŻURNE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Pocieszka 21) czynna codziennie w godz. 17 ka 11 (Przychodnia Rejonowa nr —21. W niedzielę w godz. 8—15. Stomatologiczna — Przychodnia Rejonowa nr 15, ul. Karczewska 25 czynna w niedzielę i święta w godz. 7—21

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie Ratunkowe — 959
Straż pożarna — 998
Pogotowie milicyjne — 997
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie energetyczne — 991, 956
Pogotowie wod.-kan. wodociągów i kanałów ulicznych — 508-11 i 984
Pogotowie RPGM (wod. co. ciek.) — 24-16-47
Pogotowie gazowe w dni powszednie pod nr 32-20-31, w niedziele i święta 31-38-26.

POSTOJE TAKSÓWEK: przy dworcu PKP — tel. 534-34, przy ul. Jesionowej — 3; 73 19, przy ul. J. Słowackiego — 31-2919, przy ul. Piekoszowskiej — 562-05.

TAKSÓWKI BAGAŻOWE: przy ul. Armii Czerwonej tel. 31-09-19

KOMUNIKACJA

Informacja PKS — 662-19
Informacja PKP — 930

Centrum Informacji Turystycznej, ul. Sienkiewicza 78 — tel. 466-44.

OSTROWIEC

KINA

„Hutnik" — „Poszukiwacze zaginionej arki" — USA, l. 12, g. 17,30 i 19,30. „Wajdeła Smoka" — USA-Hongkong, l. 18, g. 15,30. „Zorza" — „A stawką jest śmierć" — fr. l. 18, g. 15, 17, 19.

APTEKA DYŻURNA: nr 29-071, ul. Starokunowska 1/7.

POSTOJE TAKSÓWEK: pl. Wolności — 337-02, ul. Sienkiewicza — 313-73.

STARACHOWICE

KINA

„Robotnik" — „Król Drogobrody" — CSRS, bo., g. 15.

„Star" — „Cotton Club" — USA l. 18, g. 18 i 18.30.

APTEKA DYŻURNA: nr 29-078 ul. Stanica 1.

POSTOJE TAKSÓWEK — 53-10 53-80.

POGOTOWIE RATUNKOWE — tel. 999.

SKARŻYSKO

KINA

„Metalowiec" — „Buleczka" — pol. bo. g. 15.

„Wolność" — „Zagadka nieśmiertelności" — ang. l. 18, g. 17, i 19.

APTEKA DYŻURNA: ul. Apteczna 7 — tel. 313-21.

KINA

BUSKO: — „Zdrój" — „Protector" — USA, l. 18, g. 18 i 19. „Porwany przez Indian" — NRD, l. 12, g. 17.

KOŃSKIE: — „Pegaz" — „Powrót do przyszłości" — USA, l. 12, g. 15,30, 17,30 i 19,30.

PINCZÓW: — „Bajka" — „Piramida strachu" — USA, l. 12, g. 15,30 i 17,30.

RADOM

TEATR POWSZECHNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO — „Żołnierz królowej Madagaskaru" — g. 18,30.

KINA

„Bałtyk" — „C.K. Dezerterzy" — l. i II cz. pol., kol. l. 18, g. 9, 12,15, 15,30, 18,45.

„Przyjaźń" — „Na całość" pol. kol. l. 18, g. 15,30, 19,40. „Kochankowie mojej mamy" — pol. kol. l. 18, g. 11 i 17,30. „Karateka z kamienia Żółtej Rzeki" — ChRL-Hongkong, kol. l. 15, g. 9 i 13.

„Pokolenie" — „Wejście Smoka" — Hongkong, kol. l. 18, g. 13, 15,15. „Miłość Hannany" — RFN, kol. l. 18, g. 17,15 i 19,30. „Jestem przeciw" — pol. kol. l. 15, g. 9, 13.

„Odeon" — „Rumburak" — CSRS —RFN, bo. g. 15,30. „Yesterday" — pol. l. 15, g. 17,30 19,30.

„Walter" — „Tymczasowy raj" węg. l. 15, g. 16 i 18.

WYSTAWY

MUZEUM ORĘDOWE ul. Nowotki 12 — Galeria malarstwa polskiego XIX i XX wieku oraz wystawa malarstwa pn. „Pejzaż w twórczości współczesnych malarzy radomskich". Muzeum czynne we wtorki, środy i czwartki w godz. 10—15, w piątki 10—17, w soboty i niedziele 10—17. W poniedziałki — nieczynne.

MUZEUM WSI RADOMSKIEJ — ul. Srydłowiecka 30 (Pruszakowo) dojazd MPK 5, 14, 17 — Skansen budownictwa ludowego, czynny codziennie w godzinach 8—15, w soboty i niedziele 11—17, w poniedziałki nieczynne. W zabytkowym spichlerzu z Wilkowa czynne wystawy „Kultura ludowa ziemi radomskiej" oraz wystawa ceramiki ludowej ziemi radomskiej. Dworek z Pierzyk — eksporycja wnętrz i galeria mebrów. Dworek z Brzeźc — eksporycja „Sztuka i rękodzieło ludowe ziemi radomskiej". Sześciokonna stodoła z Grojca — stała wystawa „Środki transportu i komunikacji ziemi radomskiej".

GALERIA BWA — Dom Gaski i Dom Esterki — Rynek 8 — Galeria autoportretu (ekspozycja stała) oraz wystawy malarstwa Jerzego Oleksiaka.

CENTRUM RZEŹBY POLSKIEJ w Orońsku — dojazd MPK 5, 14 i PKS — W zabytkowym parku czynne codziennie w godz. 8—18 wystawa prac popleneropowych z lat 1985—1985.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY — ul. Chałubińskiego 12/14 — wystawa malarstwa i tkactwa artystycznego mgr Janiny Ciechanowicz z Radomia.

DYŻURY APTEK

Apteka ul. 1 Maja 1 przy pl. Konstytucji 3 i nr 16 przy pl. Zwycięstwa 7.

DORAŹNA POMOC INTERNISTYCZNA — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul Tochtermana

Pogotowie dentystyczne czynne codziennie w godz. 21—7 przy Pogotowiu Ratunkowym.

Informacja służby zdrowia — 406-77, o lekach 193-83 (w godz. 9—16).

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe — 999
Pogotowie MO — 997
Straż Pożarna — 998
WUSW i RUSW — 281-01
Pogotowie kanalizacyjne — 408-61
Pogotowie gazowe — 992
Pogotowie cieplne — 993
Pogotowie energetyczne — 991
Pomoc drogowa — 981
Informacja PKP — 288-50
Informacja PKS — 267-74

KINA

BIAŁOBRZEGI: „Pilica" — „Kropka na „i" — CSRS, kol. l. 18, g. 17,30 i 19,30.

GROJEC: „Odra" — „Czy leci z nami pilot" — USA, kol. l. 12, g. 15,30, 17 i 18,45.

KOZIENICE: „Zamce" — „Dzień strachu" — USA, l. 12, g. 16 i 18.

WARKA: „Przyjaźń" — „Carmen" — fr. l. 12, g. 18. „Porwanie" — pol. bo. g. 16.

ZWOLEŃ: „Świt" — „Skorumpowani" — fr. kol. l. 15, g. 17 i 19.

UWAGA! Za ewentualne zmiany redakcja nie odpowiada.

★

459-19

Dziś, w godz. 10—13 Przy redakcyjnym telefonie prezydent Kielc Stanisław Garbacz

❖ Co nam pomaga, a co przeszkadza w życiu codziennym;

❖ jak funkcjonuje w mieście handel, oświata, służba zdrowia;

❖ co robić, by działalność samorządu mieszkańców przyniosła większe efekty;

❖ jakie są plany rozwoju Kielc;

❖ jak realizowane są wnioski obywateli.

Przypomijamy: **dziś w godz. od 10 do 13, tel. 459—19.**

Będzie okazja do rozmowy na interesujące obie strony — mieszkańców i prezydenta — tematy.

sport — sport

❖ Ze względu na późną porę rozgrywania spotkań nie zdołaliśmy podać we wczorajszym numerze wszystkich wyników meczów o europejskie puchary piłkarskie. Uzupełniamy je teraz (dużymi literami drużyny, które awansowały do kolejnej rundy rozgrywek:

PUCHAR EUROPY: Honved Budapeszt — BROENDBY BK 2:2 (1:0), AUSTRIA WIEDEN — Avenir Beggen 3:0 (1:0), HJK Helsinki — ANDEL MIKOLAJOW 3:2 (2:1), Valur Reykjavik — JUVENTUS TURYN 0:4 (0:3), REAL MADRYT — Young Boys Berno 5:0 (1:0), BAYERN MONACHIUM — PSV Eindhoven 0:0, Rabat Ajax — FC PORTO 0:1 (0:0), DYNAMO BERLIN — Oergryte Goeteborg 4:1 (2:1), CELTIC GLASGOW — Shamrock Rovers 2:0 (1:0), Linfield — ROSENBORG 1:1 (0:0), Panathinaikos Ateny — CRVENA ZVEZDA BELGRAD 2:1 (2:0)

PUCHAR ZDOBYWCÓW PUCHARÓW: WREXHAM — Zurrieg 4:0 (3:0), VALEZ MOSTAR — Vassas Budapeszt 3:2 (0:0), WITOSZA SOFIA — BK 1903 Kopenhaga 2:0 (0:0), FC Bruges — RAPID WIEDEŃ 3:3 (1:0).

PUCHAR UEFA: Lyngby BK — NEUCHATEL XAMAX 1:3 (0:3), HAJDUK SPLIT — OFI Iraklion 4:0 (2:0), Ilves Tampere — GLASGOW RANGERS 2:0 (0:0), Partizan Belgrad — BORUSSIA MOENCHENGLADBACH 1:3 (0:1), RABA ETO GYOER — Dynamo Mińsk 0:1 (0:1), Carl Zeiss Jena — BAYER UERDINGEN 0:4 (0:0), AC TORINO — FC Nantes 1:1 (0:0), Werder Brema — ATLETICO MADRYT 2:1 (2:0), (0:0) FC TOULOUSE — Napoli 1:0 (1:0, 1:0) karne 3:4, LA GANTOISE — Jeunesse Esch 1:1 (0:1), CF BARCELONA — Flamutari Vlora 0:0, FEYEOORD ROTTERDAM — Munkas Pecs 2:0 (0:0), FC Magdeburg — ATHLITIC BILBAO 1:0 (1:0), DUNDEE UNITED — SC Lens 2:0 (0:0), BAYER LEVERKUSEN — FF Kalmar 3:0 (0:0), IFK GOETEBORG — Sigma Olomuniec 4:0 (2:0), Omonia Nikozja — SPORTULL STUDENESC BUKAREST 1:1 (0:1), STANDARD LIEGE — Rijeka 1:1 (0:0), FC Luzern — SPARTAK MOSKWA 0:1 (0:0), FC SION — Aberdeen 3:0 (2:0), US Luksemburg — OLIMPIAKOS PIREUS 3:3 (0:0), Apollon Limassol — MALMOE FF 2:1 (2:1), Lillestroem — BENFICA LIZBONA 1:2 (1:1), AJAX AMSTERDAM — Burnapur 5:0 (4:0).

★

Piłkarze GKS Katowice zakwalifikowali się do drugiej rundy Pucharu Zdobywców Pucharów. Wczoraj wieczorem katowiczanie pokonali na Stadionie Śląskim w Chorzowie z Fram Reykjavik 1:0 (0:0). Bramkę strzelił Koniarek w 52 min.

PROGRAM LOKALNY PR

na UKF 70,49 MHz

6.30 „Aktualności dnia" — w opracowaniu E. Okońskiej (stereo) 17.05 Dziennik 17.15 „Co jest grane"

Oddział Drogowy PKP w Kielcach informuje, że w związku z robotami torowymi nastąpi zamknięcie ruchu kołowego przez przejazd kolejowy w km 195,383 linii Warszawa — Kraków, krzyżującej się z drogą kołową Kielce — Sitkówka, w

Komunikat

miejscowości Słowik ul. Cherówki.

Zamknięcie ruchu kołowego planuje się 6 października 1986 roku o godz. 8.00.

Objazd samochodów odbywać się będzie przez miasto Kielce, ulicami: Krakowską, Seleźnieńnego, Posłowicka.

2899-k

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZYJME akwizytorów z praktyką. Kielce, tel. 037-78, godz. 17—18. 12904-g

SPRZEDAM „126p". Kielce tel. 486-12. 12816-g

POSZUKUJĘ garażu na Podkarczówce w domkach lub najbliższej okolicy, tel. 622-94. 12836-g

PRZESTRAJANIE PALASCAM „Rubin", „Jowisz" i inne. Grójec, tel. 36-44 (8—17). 20882-g

SKARŻYSKO — notarialnie własnościowe M-3 — sprzedam, Warszawa, tel. 17-32-86. 21737-g

Dnia 1 października 1986 r. zmarła w wieku lat 77

TATIANA GARDOWSKA

najukochańsza MAMA i BABCIA

Msza żałobna odprawiona zostanie 3 października 1986 roku o godz. 15.15 w bazylice katedralnej, po czym nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz II Komunalny, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu

córka z mężem, Anitka, Wojtek i rodzina.

29 września 1986 r. zmarł przeżywszy 86 lat nasz najukochańszy

Mąż, Ojciec i Dziadek MICHAŁ NIEWADZI

Ceremonia żałobna odbędzie się 3 października br. o godz. 13 na cmentarzu Komunalnym w Kielcach (ul. Prawosławny).

Wyprowadzenie zwłok nastąpi z Domu Pogrzebowego przy ul. Związku Walki Młodych, o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

RODZINA

12870-g

TYGODNIOWY PROGRAM TV

PIĄTEK 3 października

PROGRAM I

10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla z zmiany: „Krab — doboszˇ"
14.00 „Magazyn „Domatora"
15.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 1 — Wiadomości wstępne z mechanizacji rolnictwa
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.25 Studio Sport — półfinał gogrywek o Puchar Davisa w tenisie ziemnym: CSS — Szwecja
16.50 Dla dzieci: Piątek z Pankracym
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Bez próby" — turniej „Rytm 86"
18.30 „Witryna"
18.40 „Mieszkać" — wszechnica budowlana
19.00 Dobranoc: „Siedem mądrych budzików"
19.10 „Losy" — „Życie i polityka"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Krab — doboszˇ" — francuski film fabularny
22.25 Komentarze
22.50 „Kontakty"
23.20 Wiadomości
23.25 „Kropowcy ze zbrodni" (1) — „Rodzina to wszystko" — angielski film dok.

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Jak uprawiać sport"
18.00 Program lokalny
18.30 „Muppet show, czyli i wy gwiazd"
18.55 „Festiwal teatrów ulicznych"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata: „Luwr" — „Cinquecento i Franciszek I" (1) — francuski film dokumentalny
20.30 „Zgodnie z moim sumieniem" — spotkanie z Markiem Kotańskim
21.15 „Antyczny świat profesora Krawczuka" — „Wśród bogów i bohaterów" — „Aleria"
21.55 „Rozmowy intymne"
22.25 Angielskie Kino Młodych Gniewnych: „Z soboty na niedzielę"
23.50 Wieczorne wiadomości

SOBOTA 4 października

PROGRAM I

7.25 TTR — Fizyka, sem. 3
7.55 TTR — Biologia, sem. 3
9.00 „Drops" — magazyn dla dzieci i młodzieży — w tym filmy z serii: 1) „Urwisy z Doliny Młynów" 2) „Jazon z gwiezdnego pyłu" (4)
10.30 Wiadomości
10.40 „Stare nowe, najnowsze" — „Sztuka w świecie mroku" (3) — „Wynalazcy z Leksaux" — francuski film dokumentalny
12.25 Studio Sport — Puchar Davisa w tenisie ziemnym: CSRS — Szwecja
15.30 Antologia dramatu powszechnego — „August Strindberg — „Burza"
16.50 „Azymut" — wojskowy program publicystyczny
17.20 Losowanie Dużego Lotka
17.30 Barometr
18.00 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców
18.30 Telewizyjny Klub Młodych — „Promocje"
19.00 Dobranoc: „Opowiadania z Doliny Muminków"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Niebezpieczne drogi" — film sensacyjny produkcji jugosłowiańskiej
21.25 Program publicystyczny „Dni na świecie"
21.55 Dziś na świecie
22.05 Wiadomości
22.15 „Sportowe rytmy tygodnia"
22.45 Kino nocne: „Problemat profesora Czelawy" — film TP

PROGRAM II

14.25 NURT — Przyrodoznawstwo — Ciepło a temperatura
14.55 NURT — Przygotowanie do życia w rodzinie — Zanim pojawi się dziecko
15.25 NURT — Studio ochrony i kształtowania środowiska — Kształtowanie krajobrazu i jego ochrona

SOBOTA W DWÓJCE

13.55 Powitanie
16.00 „Halo komputer"
16.30 „Niebo z koronek" — czyli spotkanie z Lidią Wopalińską — scenografem
17.00 „Spektrum"
17.30 „Milion minut dla pokoju"
18.00 Program lokalny
18.30 TTR — Wiedza Gra
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 „Milion minut dla pokoju"
20.30 „Legendarny Claudio Arrau" — film dokumentalny
21.30 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz
21.40 „Piękna Otero" (5) — serial produkcji włosko-hiszpańskiej
22.53 Muzyka na dobranoc
22.45 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA 5 października

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: „Telerankˇ" oraz film z serii: „Oko proroka" (5, ostatni) — „Przyjaciele"
10.30 Wiadomości
10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała" (1) — serial dokumentalny prod. USA
11.25 „Zajechał wóz do Wadowic" (1)
11.55 Muzyczny portret — Krzysztof Jakowicz
12.35 „Siedem anten"
13.20 „Zajechał wóz do Wadowic" (2)
13.50 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.55 „Kraj za miastem"
15.00 Wiadomości
15.05 Teatr dla Dzieci: „Fasola"
15.45 „Zajechał wóz do Wadowic" (3)
16.15 „Siepto i wanilia" (3) — Czy Kolumb kopał piłkę"
16.50 „Studio 1"
17.20 „Antena"
19.00 Wieczornynka: „Dzieciństwo Muppetów"
19.30 Dziennik
20.00 „Powrot do Edenu" (2) — ostatni odcinek serialu prod. australijskiej
20.45 „Krokodyl i inni"
21.15 „Pegaz" — magazyn aktualności kulturalnych
22.05 Sportowa Niedziela
22.40 Wiadomości

NIEDZIELA W DWÓJCE

10.30 Film dla niesłyszących — „Powrot do Edenu" (21)
12.30 „Prezentacje" — lokalny magazyn publicystyczny
13.00 Lokalny koncert życzeń
13.25 „Perysko" — wojskowy program publicystyczny

NIEDZIELA W DWÓJCE

13.55 Powitanie
14.00 „Kwadrans z hejnałem"
14.15 „Zwierzęta w kasynie" — „Mali mieszkańcy Rocky Mountains" (1) — film przyrodniczy prod. RFN
14.45 „Sztuka spontaniczna"
15.15 „Wideoteka"
16.00 Kino familijne: „Robin Hood" (18) — „Szeryf Nottingham" — serial przygodowy prod. angielskiej
16.50 Final przebojów Dwójki
17.35 Kalejdoskop filmowy „Kino"
18.20 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
19.05 Plein „Prawie bez słów" w humoreska operowa
19.30 Dziennik- (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
21.00 Wielkie filmy małego ekranu — „Saga rodu Forsythe'ów (3) — „W pogoni za szczęściem" — serial produkcji angielskiej
21.50 „Scena piosenki aktorskiej" — „Spiewam romans bo śpiewam" — Anna Chodakowska i Michał Bajor
22.15 Milion minut dla pokoju
22.35 Wieczorne wiadomości
22.40 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego

PONIEDZIAŁEK 6 października

PROGRAM I

13.30 TTR — Chemia, sem. 1
14.00 TTR — Biologia, sem. 1
15.50 NURT — Wielkie prawa nauk przyrodniczych
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Inaj panowie A"
17.15 „Teleexpress"
17.50 „Echa stadionów"
18.00 „Janosik" (4) — „Porwanie"
18.50 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK
19.00 Dobranoc: „Ja ci jeszcze zaśpiewam"
19.10 „Laboratorium" — „Membrana"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Teatr Telewizji — Harold Pinter: „Urodziny Stanleya"
22.15 Komentarze
22.35 „Rozmowa na telefon" (3)
22.50 „Willi Sitto" — film dokumentalny
23.15 Wiadomości
23.20 Język niemiecki, lekcja 1 (dla zaawansowanych)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język niemiecki, lekcja 1 (dla zaawansowanych)
17.30 Z Młodych Studencki Festiwal Folklorystyczny
18.00 Program lokalny
18.30 „Piękni i wspaniali"
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Leksykon historyczne" — „Diabeł w cylindrze"
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.45 Wieczór NRD w Telewizji Polskiej
21.45 „Prosto z mozga" — „SOS dla portów"
22.15 „Lekarz umierającego czasu" (3) — „Stellie Vinctus" — serial produkcji czechosłowackiej
23.25 Wieczorne wiadomości

WTOREK 7 października

PROGRAM I

10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany: „Imperium" (1) — serial filmowy prod. kanadyjskiej
11.00 „Magazyn „Domatora"
11.20 „Prawo na co dzień"
11.25 „Na bezdrożach Amazonii" — „Kobiety kobiet"
12.00 Przygotowanie do życia w rodzinie, kl. I—IV lic.
13.30 TTR — Matematyka, sem. 3
14.00 TTR — Historia, sem. 3
14.50 Powtórka przed maturą — Język polski — Polska poezja współczesna
16.05 Program dnia — Wiadomości
16.10 Studio Sport — transmisja z 2 połowy meczu polsko-radzieckiego oraz skróty 1 połowy Polska — KRLD
17.15 „Teleexpress"
17.30 Dla młodych widzów — Akademia muzyczna
17.55 Dla dzieci: „Wyprawy prof. Dziewiątkowicz"
18.30 Telewizyjny informator wydawniczy
18.50 Wystąpienie ambasadora NRD
19.00 Dobranoc: „Dwa kosy i kurek z ratuszowej wieży" — film prod. CSRS
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Program publicystyczny
20.30 „Imperium" (1) — serial filmowy prod. kanadyjskiej
21.30 Komentarze
21.50 „Wieczór z Pegazem"
22.30 Wiadomości
22.55 Język angielski (31)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (31)
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Bliżej siebie"
18.00 Program lokalny
18.30 „Nieznana historia ropy naftowej" (6) — serial dokumentalny prod. francuskiej
19.30 Dziennik
20.00 Rodzi się Polak — reportaż filmowy
20.30 Filharmonia Dwójki — koncert gwiazd — Menuhin i Karajan grają Mozarta
21.10 „W obronie własnej" — „Czym nas trują — czym mry trujemy"
21.40 Panorama kina radzieckiego
24.00 Wieczorne wiadomości

ŚRODA 8 października

PROGRAM I

10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Potrzask"
11.00 „Przyjemne z pożytecznym"
11.25 „O grzeczności po polsku"
11.35 „Apteczka domowa"
11.45 „Uzlik i Mazlik" (1) — film animowany produkcji CSRS
12.00 Biologia z higieną — kl. VII
12.50 „Muzyka powstaje — kompozytor"
13.30 TTR — Matematyka, sem. 1
14.00 TTR — Język polski, sem. 1
14.50 Powtórka przed maturą — Historia, kl. IV lic.
15.50 NURT — Przygotowanie do życia w rodzinie
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Kraina" — magazyn fantazery
16.50 Dla dzieci: „Tik-tak" — „F" jak figle
17.15 „Teleexpress"
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 Reportaż filmowy
19.00 Studio Sport — piłka nożna: Wisła Kraków — Dynamo Moskwa
18.45 Program publicystyczny
19.00 Dobranoc — „Zaczarowany ołówek"
19.10 „Studium" — „Światowa strategia"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.25 „Potrzask" — polski film telewizyjny
21.10 Komentarze
21.50 „Zza wachlarza pani Wandy" — program rozrywkowy
22.55 Wiadomości
23.00 Język rosyjski (1)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język rosyjski (1)
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Kurium klinika zdrowego człowieka"
18.00 Program lokalny
18.30 ABC — teleturniej językowy
19.00 Przeboje Dwójki
19.30 Dziennik
20.00 „Dzień świata" — „W środkowej Anglii"
20.45 „Aut" — magazyn reporterów sportowych
21.15 „Auto — moto — fan klub"
21.45 „Studio Hi-Fi" — Bob Long
22.30 „Dziadzimy sami"
23.10 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK 9 października

PROGRAM I

10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „Kryptonim „Turyści", cz. II
11.10 „Szkoła dla rodziców" — „Trzecy kwartał w życiu dziecka"
11.25 „Apteczka domowa"
11.35 „Uzlik i Mazlik" (2) — film animowany prod. CSRS
12.00 Biologia, kl. VIII — Populacja
12.30 Język polski, kl. I—IV — Współczesne życie kulturalne
13.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa, sem. 3
14.00 TTR — Uprawa roślin, sem. 3
14.50 Powtórka przed maturą — Język angielski, lekcja 5
16.20 Program dnia — Wiadomości
16.25 Dla młodych widzów: „Reporter TDC" — „Klub „Sito"
16.50 „Był sobie kosmos" (17) — francuski serial animowany
17.15 „Teleexpress"
17.30 „Prosto z ratunek"
17.40 „Pitkarska kadra czeka"
18.05 „Patrol" — wojskowy magazyn publicystyczny
18.30 „Scena"
19.00 Dobranoc: „Fred — postrach kotów"
19.10 „Encyklopedia kultury polskiej" — „Sarmatyzm" (1)
19.30 Dziennik
19.50 Publicystyka
20.15 „Kryptonim „Turyści" — cz. II
21.15 Komentarze
21.35 „Sub międzynarodowy"
22.15 „Na krawędzi słowa"
22.35 Wiadomości
22.40 Język francuski (1)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język francuski (1)
17.30 „Pół godziny dla rodziny" — „Męskie sprawy"
18.00 Program lokalny
18.30 „Pamięć" — przed kamerą Bohdan Czeszko (2) — „Podróż niesentymentalna"
19.15 „Piosenkarz tygodnia"
19.20 Dziennik
20.00 „Express reporterów"
20.15 „Variete, variete" — program rozrywkowy
20.55 „Salon muzyczny" — XX Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku
21.25 Kino studyjne Dwójki — „Bitwa pod Austerlitz" — film prod. francuskiej
23.30 Wieczorne wiadomości

Nie będzie prądu

8—8 bm. w godz. 8—15 ul. Prosta 2—18 bm. w godz. 8—15 dla mi. Siedlce, Ostrów Wymysłów, Łukowa, Rykoszyn I;

18 bm. w godz. 8—15 ul. Głogowa, Cisowa i przyległe;

13 bm. w godz. 8—15 Siedlce, Ostrów Wymysłów, Łukowa, Armii Czerwonej od ul. Napiekowskiej do granic miasta (CPN), Strawesyn szkoła, Strawczyn Góra

13—14 bm. w godz. 8—15 Rykoszyn II

14 bm. w godz. 8—15 ul. Armii Czerwonej odcinek od ul. W. Pieckа do ul. Napiekowskiej

14—15 bm. w godz. 8—15 Tokarnia III, Tokarnia szkoła, Podzamcze Chęcińskie, Jastrzębów, Mosty, Kółko Rolnicze Tokarnia,

15—16 bm. w godz. 8—15 Wincentów, ul. Wojska Polskiego, na odcinku od ul. Lenina do Prosej i przyległe.

16 bm. w godz. 8—15 pawilon handlowy ul. Turystyczna, blok ul. Turystycznej 1, ul. Stara 2, Stara 4;

16 bm. w godz. 8—15 Wiśniówka Duża, bazy RPB i RPB Wiśniówka Duża Kam., Wiśniówka Mała Kamieniołom i Kajetanów;

17 bm. w godz. 8—15 ul. 1 Maja od Częstochowskiej kier. Hubalczyków (CPN) i przyległe, kolonia „Instal", Siedlce, Ostrów, Wymysłów, Łukowa, Wincentów;

20 bm. w godz. 8—15 dla mi. Siefernia, Cisowa, Ławecznia, Mordziana Górna, PRoul., Wincentów;

20—21 bm. w godz. 8—15 ul. Piekoszowska od ul. Działkowej do Małkowa i przyległe, Suków Kraj. Jewaszczyna, Suków szkoła, Piaskownia, Papiernia i RSP Suków

20—23 bm. w godz. 8—15 ul. „Silbet", baza „Cementobetony", Sitkówka PBK, OHP, Posłowice, Słowik Markowizna, Trzciianka, Zagrody II, Zgórsko (Dom Dziecka);

22 bm. w godz. 8—15 dla Urzeczyka, ul. Piekoszowska od Małkowa kier. Górki Morzechowskie;

23—24 bm. w godz. 8—15 Hrynica, ul. Piekoszowska od Mielczarskiego do Szkolnej

23—25 bm. w godz. 8—15 dla mi. Siedlce, Ostrów Wymysłów, Łukowa

25—27 bm. w godz. 8—15 Brzeziny I;

25 bm. w godz. 8—15 Zagórze II (betoniarnia);

27 bm. w godz. 8—15 ul. Górników Staszicowskich i przyległe;

27—29 bm. w godz. 8—15 dla Siedlce, Ostrów Wymysłów, Łukowa;

28—29 bm. w godz. 8—15 Chmielowice;

29 bm. w godz. 8—15 dla Bukówki;

30 bm. w godz. 8—15 dla Szydłówka Górnego (stare budowniczowi, Chęciny Stara)

31 bm. w godz. 8—15 — ul. Siedlowa i Żelazna od Czarnowskiej do 1 Maja, Chęciny Stara.

2852-k

Druk — Prasowe Zakłady Graficzne, 25-725 Kielce, ul. Sienna 2. „Słowo Ludu" 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2.

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa

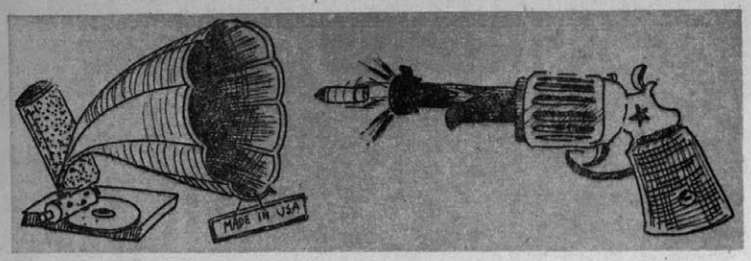

Zmęczenie

Zmęczenie
Zmęczenie
Zmęczenie
Nic nie istnieje
jest tylko
Zmęczenie
usterki w odbiorze
widzenia świata
pole
widzenia
zamglone
Zmęczenie
kobiet
dźwigających
siatki
Jeszcze jedna
kolejka
To już
czwarta
dzisiaj
Jeszcze się
nie poddać całkowicie
zmęczeniu
Duszno
w małej masarni
Jeszcze dojść
do domu
Jeszcze nie
stracić
ostrości
widzenia

BARBARA KALINOWSKA-KELER

DYKTAFON

Ach, cóż to jednak za bystry naród z tych Amerykanów! Ileż to porobili zadziwiających odkryć, ileż wielkich wynalazków! Parę, nożyki do golenia Gillette, obrót Ziemi dookoła własnej osi — wszystko to odkryli i wymyślili Amerykanie, a po części Anglicy.

A teraz proszę: znów Amerykanie uszczęśliwili ludzkość — podarowali światu niezwykłą maszynę — dyktafon.

Faktycznie to może tę maszynę wymyślono nieco wcześniej, ale nam przysłali ją doniero co.

Zebrała się masa ludzi, żeby popatrzeć na tę osobliwość.

Wielce szanowany przez wszystkich Konstanty Iwanowicz Dieriewiaszkin zdjął z maszyny pokrowiec i z namaszczeniem wytarł ją gałgankiem i w tej samej chwili przekonaliśmy się naocznie, jakit to wielki geniusz ją wynalazł. No i faktycznie: rzuciła się nam w oczy cała masa śrubek, wałków i chytrych zakrętasów. Aż dziwne było pomyśleć, jak taka maszynka, tak delikatna na pozór i krucha, może pracować zgodnie ze swym przeznaczeniem.

Ach, Ameryka, Ameryka — cóż to za wielki kraj!

Gdy maszynę dokładnie obejrzano, wielce przez wszystkich szanowany towarzysz Dieriewiaszkin, odezwawszy się pozytywnie o Amerykanach, powiedział kilka słów wstępnych o pożytku genialnych wynalazków. Po czym przystąpiono do doświadczeń praktycznych.

— Kto z państwa — powiedział Konstanty Iwanowicz — pragnie powiedzieć kilka słów do tego genialnego aparatu?

A wtedy wystąpił szanowny towarzysz Tykin, Wasilij Chudy taki, długi, zaszeregowany wedle szóstej kategorii plus nadliczbowe.

— Pozwólcie mi — powiada — aprobować.

Pozwolono mu.

Podszedł do maszynki, trochę zdenerwowany, długo myślał, co jej powiedzieć, ale nic nie wymyślił i machnąwszy ręką odszedł od maszyny, szczerze zmartwiony swoim analfabetyzmem.

Potem podszedł drugi. Ten niewiele myśląc zawołał do otwartego głośnika:

— Ech, ty diabelskie nasienie!

Natychmiast otworzyli przykrywkę, wyjęli walec, wstawili go gdzie należy — i co? — autentycznie i dokładnie walec przekazał wszystkim obecnym wyżej wymienione słowa.

A wtedy zachwyceni widzowie jeden przez drugiego przepychali się do głośnika próbując mówić to takie, to inne zdanie, albo też hasło. Maszynka posłusznie wszystko dokładnie zapisywała.

A wtedy znów wystąpił Wasilij Tykin, który otrzymywał pensje wedle szóstej kategorii plus nadliczbowe, i zaproponował, żeby ktoś z obecnych nawymyślał do głośnika.

Wielce szanowany Konstanty Iwanowicz Dieriewiaszkin z początku kategorycznie zaprotestował wymyślać do słuchawki i nawet tupnął nogą, a później, po pewnych wahaniach, skruszony tą myślą, kazał zawołać z sąsiedniego domu byłego marynarza floty czarnomorskiej, który wściekle klął i był wielkim awanturnikiem.

Marynarz nie kazał na siebie długo czekać i zjawił się.

— Do czego — pyta — mam wymyślać? Do jakiego otworu?

— No, oczywiście, wskazali mu A ten jak zaiwani, jak zaiwani — aż sam wielce szanowny Dieriewiaszkin rozłożył ręce, że niby zdrowo puścił na cały regulator — tu wam nie Ameryka.

Po czym ledwo oderwawszy marynarza od głośnika nastawiono walec. I rzeczywiście aparat znowu dokładnie i bez wahania odtworzył zapis.

A wtedy wszyscy znów zaczęli podchodzić próbując wymyślać w otwór na wszystkie sposoby i tony. Zaczęli odtwarzać różne dźwięki: klaskali w dłonie, wytupywali nogami czeczotkę, mlaskali językiem — maszynka działa niezawodnie.

Tu faktycznie wszyscy ujrzeli, jaki to wielki i genialny wynalazek.

Szkoda tylko, że maszynka ta okazała się nieco krucha i nie przystosowana do ostrych dźwięków. Na przykład Konstanty Iwanowicz strzelił z nagana i to oczywiście nie do głośnika, ale, prawdę powiedziawszy, na stronie, żeby utrwalić na pamięć historii odgłos strzału — i co? — okazało się, że maszynka zepsuła się, nawaliła.

Pod tym względem laury amerykańskich wynalazców i spekulantów nieco bledną i przygasają.

A przecież zasługa ich wobec ludzkości jest bądź co bądź wielka i istotna.

MICHAŁ ZOSZCZENKO

KRONICZKA aktualności 1343

REDAGUJE Z. JUJKA

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) koniec wędkarza, 3) karczemny trunek, 8) typowy model, 9) rozkład związków, 13) obrońca, 17) w Niedźwiadku najjaśniej świeci, 18) ogarnia, gdy te same myśli uporczywie wracają, 19) jeden z tych między kłami, 22) pół połowy, 26) 2063 m na granicy polsko-czechosłowackiej, 27) owoc sosny, 28) sycylijska.

Pionowo: 1) okazałość i sutość przyjęcia, 2) bankowe, 4) filmowej budowli cegiełka najmniejsza, 5) dowodzi wojskiem, 6) twierdzenie jako pogląd naukowy, 7) pod nadbudową, 10) noża, ale też satyry, 11) defilada, 12) wskazówka — polecenie, 14) natenczas... chuyciż, 15) Georg, pisarz niemiecki (1878—1945), czołowy dramatopisarz ekspresjonizmu, 16) szeroki balkon, 20) obok 27 poz. 21) mała czarna uskrzydlona, 23) często przydrożny, zawsze o niesymetrycznych liściach, 24) syn Aresa i Afrodyty, 25) osobnik chytry, przebiegły

Rozwiązania nadsyłamy w terminie 12 dni od daty numeru, dopisując pod adresem redakcji („Słowo Ludu", 25-367 Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2)

KRZYŻÓWKA Z NR. 1415.

Losujemy dwa bony PKO po 250 zł i książkę.

Rozwiązanie z nr. 1411

Poziomo: zalewajka, etui, koczkodan, brąz, strak, morze, arsen, szlab, strój, „omega", amant, arka, sterownia, igor, banderola.

Pionowo: azot, Eliza, aport, klapa, staruszek, kiszeniak, zmuszanie, prorektor, sesja, ratka, tabot, mutra, naród, gwar, biel.

NAGRODY wylosowaliśmy dla **Janiny Piaszczyk** z Zalesianki (p-ta Łączna), **Władysława Milcarza** z Ostrowca i **Krzysztofa Okły** z Kielc.

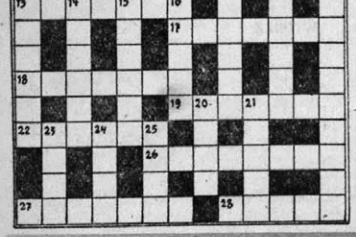

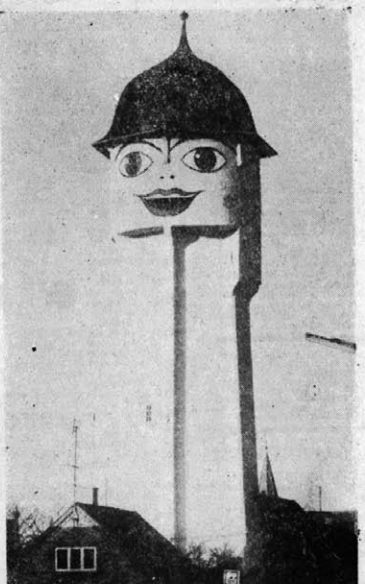

Dzięki artystycznym zdolnościom jednego z mieszkańców duńskiej miejscowości Saxkobing, stara wieża wodna zyskała na urodzie...

CAF — POLFOTO

2x2=?

Nowa klasa

„Przepraszam, tylko jedno słowo..." tak nazwał swój tekst w sobotnio-niedzielnym „Słowie Ludu". Grzecznie, lecz zawartość tekstów nie zawsze zgadza się z grzecznością felietonu, czasem i jemu zdarzy się napyskować na to i owo. Jo na ostatniej stronie „Magazynu" drę się, że nawet 2x2 nie chce u nas być 4. Każdy z nas pisze wedle swego rozumienia i na swój sposób, ale i mnie, i jego, zdaje się, popędza to samo intencja: czynić, co się da, żebyśmy do reszty nie zgłupieli. My, wszyscy, którzy dostaliśmy przydział na życie nad ukochaną, zatrutą Wisłą. Ostatnio z Bogusławem Morowskim łączy nas również coś w rodzaju kooperacji – jo podbieram mu cytaty o socjalizmie, bo on w tym mocniejszy ode mnie. Bywa i tak, że on problem liźnie, a ja temat rozwijam. Wygląda mi to nawet na tzw. podpuszczanie. Rzuci sobie jedno słówko, przeprosi i w krzaki, i siedzi tam, i patrzy, czy się dałem sprowokować. Typowy prowokator: do krwi namawia, lubi patrzeć na krew, ale nie na własnych rękach.

Tak mnie właśnie podpuścił w swoim felietoniku „Co czują robotnicy?" (9–10 sierpnia). Bogusław Morowski nawiązuje w tymże tekście do wyników badań przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej, badań wokół problemu „Robotnicy w poszukiwaniu wartości kultury". Otóż „badania wykazały, że z biletów do teatru skorzystało 30,5 proc. badanych, a chciało skorzystać aż 82,5 proc." Szkoda, że nie wiemy, dlaczego tak wielu chciało skorzystać, lecz nie skorzystało. Socjologowie wsłuchujący się w robotników, zwłaszcza zaś wsłuchujący się w pracowników od kultury w środowiskach robotniczych, pewnie nie dotarli do odpowiedzi na pytanie: dlaczego 30,5, a nie 82,5? Felietonik Morowskiego tak się kończy: „Najlotniej »ludziom od kultury robotniczej« jest mówić o funduszach. Ja bym ich zapytał: a czy wy czujecie, co czują robotnicy?"

Nie warto ich pytać, Bogusiu! Też kiedyś urządziłem z pomocą studentów socjologii z UJ podobne badania. Zresztą, patrzę, słucham, obwąchuję tę Polskę. A więc oni, ci działacze!, odpowiedzieliby, o tak: robotnik chce tylko imieć się, pójść do cyrku, obejrzeć gołą babę, wiesz pan, żeby było hecnie, fikuśnie, śmiesznie, pan.e – gdzie tam robotnika namówisz na teatr! Oto opinia o robotniczych chęciach kulturalnych głoszona przez przedstawicieli nowej klasy, jakiej dorobiliśmy się w ciągu ostatnich 40 lat. Jest to klasa, którą sobie nazwałem następująco: ćwierćinteligencja socjalistyczna. Składa się ona z rozmaitych kulturalników, z inteligencji technicznej, niersadko z ludzi pracujących w placówkach kulturowych (kluby, domy kultury), z dyrektorów przedsiębiorstw, nawet z pracowników państwowej administracji kulturalnej i działaczy związkowych. Prawda o robotnikach? Robotnik poszedłby do teatru, gdyby ktoś go w fabryce zachęcił, wytłumaczył mu tę potrzebę, wyjaśnił. Bardzo często bowiem robotnik jest onieśmielony teatrem (tak! tak!), obawia się, że to nie dla niego, że będzie mu tam obco, że nie pojmie, nie zrozumie. Ktoś w przełamaniu tych lęków powinien mu pomóc.

Z mojego podwórka:

Na siłę wtłoczyłem spektakl polskiemu kontraktowi, zatrudnionemu poza Budapesztem, w ładnym węgierskim miasteczku. Ci, co fundują robotnikom kulturę, namiętnie bowiem powracali do pytania: „o o czym ta! będzie śmiesznie! koniecznie musi być śmiesznie, bo robotnik, proszę pana..." Przełamałem ich jakoś. Sam jednak na tyle uległem ich twardo o robotnikach serwowanych opiniach, że tuż przed rozpoczęciem spektaklu przeprosiłem widownię! Przeprosiłem za nietakt ze strony teatru! No, że nie będzie śmiesznie, lecz smutno. I obiecałem, że przy następnej wizycie na Węgrzech mocno ich rozśmieszymy. Po spektaklu przyszła na zaplecze sceny duża grupa robotników. Podziękowali za ładny wieczór i poprosili, żebyśmy im przywieźli nie tyle śmieszne, wesołe, co równie dobre do słuchania i potrzenie przedstawienie!

Nie pytaj ich też, Boguś, co oni – te przedstawiciele ćwierćinteligencji socjalistycznej – sami czują. Nie powiedzą ci prawdy! Owszem, zawinszują sobie Kantora, powiedzą, że pasowałoby im coś z Paryża, wiesz pan, takie na wysokim poziomie. Prawda zaś jest taka: to oni właśnie czują to i chcą tego, co wmawiają robotnikom! To ćwierćinteligencja socjalistyczna uwielbia hecowanie, śmichy-chichy, płyciznę, bo to się łatwo łyka! A dlaczego oni, ci niby wrażliwsi, niby z większą porcją oleju w głowach to uwielbiają? Temat dla mnie na inne opowiadanie, temat dla socjologów do niuchania, a jest i temat dla Morowskiego. Jak? Zrób, bracie, analizę tej nowej, groźnej klasy, która oblepiła wszystkie dziedziny naszego życia, a którą mało elegancko i nienaukowo tu nazwałem, przepraszam, do usłyszenia, do zobaczenia, jak mawiają reprezentanci tejże klasy raczej gęsto okupującej również i telewizję, i radio, i inne aparaty. Zrób analizę. Byle nie z pomocą jednego słówka i bez przepraszam.

RYSZARD SMOŻEWSKI

PS. P. Ulrichowi i „Józiowi" dziękuję za listy. R.S.

TUTAJ

Nie wiem ile w tej gadaninie jest prawdy, ale większość pracowników spółdzielni „Faryzeusz" jest przekonana, że „Tutaj" nie chodził nigdy do żadnej szkoły. Podobno w trybie tutajowatym skończył jedynie ćwierć semestru pedagogiki opiekuńczej. Jeśli tego rodzaju kursy odbywały się kiedykolwiek, i jeśli „Tutaj" rzeczywiście był ich uczestnikiem (słuchaczem?), to czas, który na nie poświęcił trzeba stanowczo uznać za stracony, bo nie nauczył się on tam nawet poprawnie mówić. Bez jakiejkolwiek potrzeby w każdym swoim przemówieniu powtarza on co chwilę słowo „tutaj" – i to właśnie stało się przyczyną, że nazwano go „Tutajem". Dam wam tutaj (sam się już od niego zaraziłem) próbkę takiego – powiedzmy górnolotnie – przemówienia, jakie „Tutaj" wygłosił niedawno z okazji dorocznego święta naszej spółdzielni. Kiedyś nauczyłem się dobrze stenografować, tak że przemówienie „Tutaja" zapisałem bardzo dokładnie, nie opuszczając żadnego słowa.

„Drodzy tutaj koledzy. Zebraliśmy się tutaj na dzisiejszej tutaj uroczystości, aby tutaj przypomnieć nasze tutaj osiągnięcia. Nie ma tutaj potrzeby przypominać tutaj, jakie przebyliśmy tutaj etapy, które tutaj wszyscy obserwujemy. Tutaj nie muszę tutaj uzasadniać, że tutaj nie wszyscy tutaj pracują tutaj dobrze. Tutaj koledzy sami mówili, że tutaj wiele można usprawnić. Jakie tutaj mam na myśli zjawiska, które tutaj obserwujemy? Tutaj mam na myśli wiele tutaj błędów, które tutaj są popełniane. W naszej tutaj pracy, którą tutaj wykonujemy, można tutaj wiele zmienić. Pracując tutaj nie można tutaj obwiniać kierownictwa tutaj, które tutaj dokłada starań, aby tutaj produkcja się rozwijała. Tutaj trzeba dokładać tutaj wysiłków, aby tutaj produkcja była dobra, i aby tutaj, zjednocznie, które tutaj nas kontroluje, nie miało tutaj wiele uwag. Nie można tutaj tolerować takich tutaj pracowników, którzy tutaj nie wykonują swoich tutaj zadań, jakie tutaj muszą być wykonane. Towary, które tutaj produkujemy, nie mogą tutaj zalegać w magazynach, zostały zbudowane. Tutaj magazyny służą tutaj do czasowego tutaj przechowywania towarów, które tutaj produkujemy. A produkujemy tutaj, jak wszyscy tutaj wiedzą, wiele takich tutaj towarów, które tutaj nie są najlepsze. Plany, które tutaj wykonujemy są tutaj zatwierdzane w zjednoczeniu i nie mogą tutaj nie być wykonane. Tutaj żaden tutaj pracownik, nie może ich tutaj lekceważyć. Tutaj wskaźnik wydajności, który tutaj osiągamy, jest warunkiem tutaj dobrych tutaj zarobków, które tutaj otrzymujemy i które tutaj wypłaca nam kraj. Chciałbym tutaj, zapewnić wszystkich tutaj zebranych, że tutaj nie będziemy tutaj awansować tych tutaj ludzi, którzy tutaj nie zgadzają się z nami i mają tutaj odmienne zdanie. Tutaj chciałem zakończyć moje tutaj przemówienie. Życzę tutaj wszystkim tutaj zebranym, aby tutaj czuli się dobrze. Chciałbym tutaj za waszym tutaj pośrednictwem pozdrowić tutaj także waszych tutaj bliskich, którzy tutaj nie są obecni. Dziękuję tutaj za uwagę tutaj".

Z. GOŁUZD

publikację udostępniła Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa